

PRZEGLĄD Lubelsko-Kresowy

Ilustrowany dwutygodnik
poświęcony życiu społecznemu,
kulturalnemu i gospodarczemu
na terenie Województw: Lubel-
skiego, Wołyńskiego i Poleskiego.

WYCHODZI CO DWA TYGODNIE.

Nr 7.

Lublin—Łuck—Równe—Brześć n.B.—Pińsk.,
W marcu 1925 roku.

Rok I.

Od 1-go kwietnia każdy powinien zaprenumerować „PRZEGLĄD LUBELSKO - KRESOWY“

Pierwsze sześć zeszytów „Przeglądu“ przyniosło
**sto kilkadziesiąt ilustracji i kilkadziesiąt artykułów
następujących autorów:**

Konrad Bielski, Boy Żeleński, Józef Czechowicz, Mieczysław Gozdawa, Franciszek Głowiński,
Wacław Gralewski, Wacław Husarski, Por. Januszkowski, ks. prof. Jaworski, dr. Jan Kamiński,
Teodor Kaszyński, Jerzy Korsawa, Edward Kwiatkowski, Kpt. W. Kwiatkowski, Lutnista, Por.
Eug. Nowosielski, Aleksander Olkiewicz, St. P., Inż. J. Siennicki, Sigma, Dr. K. Sochaniewicz,
A. Szczerbowski, Konstanty Teleżyński, Jan Turczynowicz, Antoni Urbański, Antoni Wiatrowski,
Henryk Wiercieński, Antoni Zalewski.

Prenumerata z dostawą do domu wynosi:

miesięcznie	2.— zł.	kwartalnie	6.— zł.
półrocznie	12.— zł.	rocznie	24.— zł.

Prenumeratorzy, opłacający od 1-go kwietnia prenumeratę kwartalną **otrzy-
mują bezpłatnie** broszurę Dr. Kazimierza Sochaniewicza „Henryk Wiercień-
ski jako badacz Ziemi Wschodnich Rzeczypospolitej“. (Cena księgarska 1 zł.)

Prenumeratorzy, opłacający od 1-go kwietnia prenumeratę półroczną **otrzy-
mują bezpłatnie** broszurę Politicusa „Władysław Grabski i Sanacja Skarbu
Polskiego“ (Cena księgarska 2 zł.).

Prenumeratorzy, opłacający prenumeratę do końca roku bieżącego **otrzymują
bezpłatnie** obie wyżej wymienione broszury.

Adres: **Administracja „Przeglądu Lubelsko-Kresowego“ w Lublinie
ulica Kościuszki 8, telefon 360.**

Adres dla listów: **skrzynka pocztowa 117.**

CENA 1 ZŁ.

W tygodniu świątecznym na kilka dni przed
Świątami Zmartwychwstania Pańskiego ukaże się

Wielki, świąteczny numer „Przeglądu Lubelsko-Kresowego”

Mimo zwiększonej objętości
i znacznej ilości ilustracji
cenę numeru tego zachowujemy bez zmiany.

Mimo znacznie zwiększonego nakładu
ceny ogłoszeń bez zmiany.

Dom Wydawniczy Franciszek Głowiński i S-ka

Lublin, ulica Kościuszki 8, tel. 360, II-le piętro

W najbliższych dniach wyjdzie z druku
i będzie do nabycia u wydawców i w księgarniach
rozprawa literacka

Dr. Feliks Araszkiewicz

„Bolesław Prus i jego ideały życiowe”

z przedmową dr. J. Krzyżanowskiego.

Objętość książki dwieście kilkadziesiąt stronic.

Cena 4 zł. 50 gr.

Na prowincję wysyłamy bez doliczania kosztów pocztowych.

PRZEGLĄD Lubelsko-Kresowy

WYCHODZI CO DWA TYGODNIE.

Nr 7.

Lublin—Łuck—Równe—Brześć n.B.—Pińsk.
W marcu 1925 roku.

Rok I.

Z BUDOWLI WOŁYŃSKICH.



Świątynia P. Ducha Świętego

WŁODZIMIERZ WOŁYŃSKI PRZED PRZEBUDOWĄ.

(Do artykułu J. Czechowicza: „Żaby i wódzimirskie”)

„Skladam Wam, Lublinianie, podziękowanie za serdecznością swoją żołnierzowi polskiemu Ojczyznę dali”!

Z PIERWSZEGO PODCZAS WOJNY POBYTU KOMENDANTA PIŁSUDSKIEGO W LUBLINIE.
Jak Lublin witał Legjony w roku 1915.



MARSZAŁEK POLSKI JÓZEF PIŁSUDSKI.
Ostatnie zdjęcie fotograficzne dokonane w Sułejówku.

W numerze „Ziemi Lubelskiej” z dnia 6 sierpnia 1915 znajdujemy opis uroczystego powitania Brygadiera Józefa Piłsudskiego w Lublinie.

Między innymi odbyła się wówczas w hotelu „Janina” skromna uroczystość, podczas której, po serdecznym powitalnym przemówieniu ś. p. redaktora D. Śliwickiego, Komendant Piłsudski wygłosił przemówienie, które sprawozdawca „Ziemi Lubelskiej” streścił w tych słowach:

Następnie zabrał głos Brygadiera Piłsudski, oświadczając, że żołnierz wszystkich narodów walczy dla chwały, jest benjaminkiem, dla którego naród każdy ma najmiłsze uśmiechy, najżyczliwsze przyjęcie, jakby odpłatę za krew, którą żołnierz w interesie narodu poświęca.

Jeden tylko żołnierz polski, choć w ciągu ostatniego stulecia hojnie krwią swą dla Ojczyzny szafował nie szukając chwały, lecz dążąc do wyjarzmenienia Polski, odepchnięty przez własne społeczeństwo, o żebraczym kiju siedł na obczyźnie i tam miast laurem sławy opromienić głowę odczuwał hańbę swej nie-szczęsnej doli.

I teraz, gdy zawierucha dziejowa powołała dzieci Polski pod sztandary, wdało się zrazu, że naród polski nie drgnie nie wyciągnie do bojowników wolności dłoni, nie poprze ich; zdawało się, że tragiczna dola poprzedników i ich dzieł będzie udziałem polskiego pokolenia. Tak było na początkach, lecz owa ta zmiana, w narodzie budziła się zrozumienie konieczności korzystać z dziejowej szansy, którego wyrazem

wieruchy, a za nią idzie instyktowna miłość, ta serdeczna opieka, to odzyskanie Ojczyzny; polski żołnierz odepchnięty, lub oziębło witany, nie czuł się w Ojczyźnie. Dopiero w Lublinie odczuliśmy, że Ojczyzna jest w nas i koło nas i dlatego składam Wam, Lublinianie, — kończył brygadjer — podziękowanie, za serdeczność swoją żołnierzowi polskiemu Ojczyznę dali.

ZABYTKI WŁODZIMIERSKIE.

Włodzimierz Wołyński jest dziś niewielkim miastem powiatowym. W roku 1902 miał 9.700 mieszkańców, a obecnie ilość ich przewyższyła znacznie 17.000. Miasteczko rośnie i rozwija się bardzo intensywnie. Po zniszczeniu dokonanej podczas wojny światowej coraz mniej zostaje śladów. Domy w zombardowanym śródmieściu stojące długi czas ruiną, odbudowywują się z roku na rok. Już tylko kilka ruin wznosi ku niebu nawpół rozwalone kominy. Nie tylko odbudowa, ale i budowa szybko postępuje naprzód. Niektóre ulice zabudowane zostały całkowicie w ciągu ostatnich trzech lat.

Obecnie Włodzimierz posiada trzy kościoły i trzy cerkwie, gimnazjum państwowe, szkołę rzemiosł, cztery szkoły powszechne, szpital, halę targową, kinoteatr, kilka księgarni — słowem jest dla siebie samowystarczalnym, oczywiście tylko do pewnego stopnia.

Miasto ma plan poziomy typowy dla miasteczek kresowych: kilka większych ulic ciągnie się w różne strony, ale za to ulice te są długie na całe kilometry i żeby z jednego końca miasta przejść na przeciwny, trzeba przebyć iście warszawskie dystanse.

Przed wiekami Włodzimierz był o wiele większy niż dzisiaj. Przedmieście Zimne, oddalone o kilka kilometrów, ongiś bezpośrednio dotykało miasta, z drugiej zaś strony, od północy, sięgał Włodzimierz daleko poza wieś Dubniki, dziś odległą o 5 kilometrów. Podobno pola pomiędzy Dubnikami a Włodzimierzem do niedawna jeszcze nazywali starzy ludzie garncarskim przedmieściem. Kosylno również się zaliczało do „prigorodów” Włodzimierza.

Dziś nie ma prawie śladów z dawnej świetności stolicy książąt wołyńskich.

Dwie cerkwie, kościół z klasztorem, zameczek biskupi oraz wieża po nieistniejącym już klasztorze dominikańskim — oto wszystko, co zostało z minionej, wielkiej przeszłości. Kościół i klasztor po-jezuicki są to budowle z drugiej połowy XVII wieku, wzniesione przez obywatelkę z okolicy, Sadowską. W roku 1786 budynki oddano bazyłanom, znacznie później, za czasów rządów zaborczych kościół przerobiono na cerkiew. Rewindykacja nastąpiła dopiero w 1922 roku. Z zewnątrz już przywrócono kościołowi dawny wygląd: zrzucano z wież kopuły, przebudowano bramę kościelną i fronton, ale wewnątrz pozostały jeszcze malowidła i freski cerkiewne.

Kościół farny jest znacznie ciekawszy: posiada piękną fasadę, oryginalną dzwonicę, kilka ciekawych nagrobków

wmurowanych w zewnętrzne ściany. Krucyfiks w głównym ołtarzu jest bardzo piękny i jak się zdaje starożytny.

Z klasztoru dominikańskiego pozostała w dawnej postaci tylko jedna wieża — przysadkowaty, czworogranny masyw, nakryty płaskim dachem. Część zabudowań klasztornych zajmuje obecnie miejsowy Urząd Starościński oraz Poczta.

Bardzo ciekawy zabytek stanowi cerkiew Wasylijska, której wzniesienie przypisują Władymirowi Świętemu. Istnieje podanie, że wracając ze zwycięskiego pochodu na chorwatów rycerze Władymirowi w ciągu jednego dnia zbudowali tę miniaturową cerkiewkę.

Stoi ona na pagórku wysuniętym ku łąkom i rzecz. Pagórek obwiedziony jest elipsą murów, a wewnątrz, na małym dziedzińcu, wśród starych drzew wznosi się również na eliptycznym planie zbudowana cerkiew. Nakrycie jej i kopuła pochodzą z ostatnich czasów, ale sam zgrub budowli jest naprawdę bardzo starożytny. Ciekawe są w tej budowli odrzwy bocznego wejścia z gotyckim ostrołukiem. W południowej ścianie widniał do niedawna starosłowiański napis z datą 1194.

Na innym wzgórzu nad Ługiem piętrzą się białe mury prawosławnej katedry. Wspaniała ta budowla ufundowana przez Mściława Izasławowicza księcia na Włodzimierzu, prze-

trwała od 1160 roku do naszych czasów przechodząc najrozmaitsze koleje. Najazdy tatarów w XIII i XV wieku, groźne pożary, słowem najrozmaitsze klęski przetrwał biały chrám. Unicy biskupi przebudowali niemal zupełnie katedrę, nadając jej charakter barokowy. Wreszcie gdy w roku 1782 biskup Symeon Młocki rozkazał przebić jeden ze słupów podtrzymujących kopułę, aby urządzić w nim schody do kazalnicy, runęły sklepienia i ów słup, a równocześnie popękła północna ściana katedry. Przez długi czas świątynia była ruiną. Odbudowano ją dopiero w ostatnich latach przeszłego wieku, przywracając jej dawny, romańsko-bizantyjski charakter. O epoce unickiej świadczy dziś tylko barokowa brama wjazdowa w murze otaczającym katedrę. Na tem samem wzgórzu stoi budowla z XVII w., ongiś zamek biskupi. Zachowały się przy nim ładne barokowe ganki. Przy ulicy Mikołajewskiej istnieje cerkiew tejże nazwy przy której zachowała się starożytna dzwonnica drewniana, podobna do tych, które tak często spotyka się we wschodniej Małopolsce i w Zamojszczyźnie.

Z zamku książęcego, z klasztoru św. Apostołów, z klasztoru św. Michała, z cerkwi św. Dymitra, z monasterów Bogarodzicy i Spaskiego nie dotrwały do naszych czasów nawet ruiny.

Włodzimierz Wołyński.



PRZEDMIEŚCIE ZIMNE.

Bastia narożna monasteru od północy, i część murów obronnych.

Jedynie na polach dziś należących do wsi Federówka, na uroczyszczeniu „stara katedra”, istnieją resztki murów i fundamentów, które mają być pozostałością po katedrze zbudowanej przez Władymira Świętego. Jeszcze starszym bo przedhistorycznych czasów sięgającym zabudowaniem było gródzisko nad rzeką Ługiem, gdzie w roku 1840, znaleziono przedmioty z epoki neolitycznej. Obecnie stoi na tym miejscu więzienie, otoczone wysokimi wałami ziemnymi.

Ulubionym miejscem letnich wycieczek włodzimierzan jest przedmieście Zimne. Właściwie jest to ubożuchna i mała wioska rozłożona dokoła



CERKIEW WASYLJEWSKA.

świętógórskiego klasztoru. W obrębie murów klasztornych znajdują się dwie cerkwie, według tradycji fundowane przez Władymira Świętego. Cerkiew Zaśnięcia Bogarodzicy stoi na szczycie wzgórza. Mury ma wsparte silnymi szkarpami. Wewnątrz kilka bardzo starych ikon i przedmiotów liturgicznych, piękny ikonostas i szernie od starości sztandary.

Pod cerkwią ciągną się lochy i pieczary, a przy wejściu do nich stoi dolna cerkiewka, zwana Wasyljewska. Dokoła stare mury, resztki baszt i wież, których ongiś było tu kilka. Szczególnie pięknie tu na wiosnę, gdy kwitną sady na stoku wzgórza i dokoła cerkwi rozrzucone.

Prócz tych kilku budowli we Włodzimierzu i Zimnem nic więcej nie świadczy o świetności dawnej stolicy Wołynia, na widok której krzyknął kiedyś zachwycony Andrzej węgierski: „Zaprawdę, takiego miasta i w ziemi niemieckiej nie widziałem!”

* * *

W najbliższych numerach „Przeglądu” ukaże się obszerny artykuł traktujący o przeszłości Włodzimierza z szeregiem zdjęć jego architektonicznych zabytków.

Red.



ANTONI WIATROWSKI.

GREKO-UNICI HRUBIESZOWSCY.

(SZKIC HISTORYCZNY).

(Dokończenie).

Za czasów panowania austriackiego w Hrubieszowie kilkakrotnie wizytowane były cerkwie tutejsze przez ks. Symeona Boniewskiego z Sokala. Cerkiew Wniebowzięcia N. M. P. czyli Uspienia już nie istniała. Uległa ona pożarowi jeszcze przed rozbiorem Polski. Dowiadujemy się jednak z owych wizytacji, że niektóre sprzęty i kosztowności znajdują się w cerkwi św. Mikołaja. Druga cerkiew św. Krzyża jeszcze stała wówczas. Była ona parafialną, do której to parafii należało 20 rodzin z samego miasta, 32 ze Sławęcina oraz całe wsie Wolica, Borodyca i Świeraszów. Wszystkich parafian było 908, z których do spowiedzi przystępowało 664 osób.

W aktach cerkiewnych pierwszy raz spotykamy zmienioną nazwę miasta „Hrubieszów”, zamiast dawnej Rubieszowa w protokole wizyty pasterskiej, odbytej w roku 1794. Z wizytacji tych dowiadujemy się, że rząd austriacki skonfiskował w roku 1786 różne sprzęty srebrne ze wszystkich świątyń tutejszych. A więc z cerkwi św. Krzyża zabrano sukienkę srebrną z takimiż koronami, które zdobiły Obraz Matki Boskiej, przez lud „Czestnochrestską” zwanej, z cerkwi św. Mikołaja sukienki srebrne i srebrne korony z obrazów: Matki Boskiej, Pana Jezusa i św. Mikołaja, 9 łań-

cuszków z krzyżykami, 31 różnych wotów, 4 korony, sukienną z obrazu, pochodzącego z cerkwi Wniebowzięcia N. M. P. i 3 korony z tegoż obrazu. Srebra te przewieziono do C. K. kasy cyrkularnej w Zamościu.

Stała się przez to wielka krzywda dla miasta, gdyż ginęły z temi kosztownościami zabytki, świadczące o zdolności tutejszych złotników.

W roku 1795-ym hrubieszowscy unicy zaczęli budować nową cerkiew murowaną, ponieważ stara cerkiew św. Mikołaja zaczęła się chylić ku ruinie. Ruinę przyspieszało obsuwanie się do Huczwy górki, na której cerkiew stała.

Przy zakładaniu kamienia węgielnego pod nową cerkiew sporządzono następujący akt:

„Na wieczną rzeczcy pamiątkę — w Imię Boskie i na Chwałę Jego.

Pospólstwo miasta Hrubieszowa w cyrkule zamojskim w kraju Królestwa Galicji funduje z własnych kosztów swych cerkiew, pod tytułem Świętego Mikołaja, do której dnia dzisiejszego, to jest trzynastego czerwca Roku tysięcznego siedemsetnego dziewięćdziesiąt piątego pierwszy kamień do fundamentu złożono pod panowaniem Najjaśniejszego Cesarza Rzymskiego Franciszka Drugiego, Papieża Rzymskiego

Piusa szóstego, pod rządcą krajowym w Królestwie Galicji Grafem Maylatem, pod rządcą cyrkulu Zamojskiego w tymże Królestwie Galicji baronem Mandorfem, Starostą, cyrkularnym zwanym, pod dziedzictwem JW-go Hrabiego Ignacego Cetnera, pod rządem magistratu miasta Hrubieszowa w osobach Jana Kowalskiego, burmistrza, Jana Dachowskiego, syndyka, Jana Klemowicza, assessora, pod rządem dycecezy Przemyskiej, w czasie wakującego w tejże dycecezy biskupa, Przemyskiego, w czasie wakującego w tejże dycecezy biskupa, pod dziekanem Rubieszowskim, Szymonem Boniewskim, pod parochem tejże cerkwi Janem Malczyńskim. Do ułożenia tej cerkwi za architekta proszony był cyrkularny inżynier, W. Losy de Losenau, pod staraniem na ten czas będących tejże cerkwi kuratorów: Eljasza Balickiego, Jacentego Zablockiego, Bazylego Toruli, Michała Boniewskiego i nie mniej za staraniem innych do tejże cerkwi należących parochianów.

W tym czasie panowały wojny najokrutniejsze między Królestwem Francuskim przeciw wszystkim prawie innym potencjom Europejskim, jako też Królestwem Polskiem przeciw domowi Rosyjskiemu i Pruskiemu, między którymi wszelako w tych okolicznościach żadne jeszcze ukończenie nie nastąpiło.

Co do wiadomości naszym potomkom łaskawie podaje się i zostawuje*.

Treść tego aktu wpisano do księgi Bractwa św. Mikołaja.

Wznosząc nową świątynię dla siebie, unicy nie wzorowali się wcale na dawnej cerkwi drewnianej, która miała trzy kopuły i stylem swoim przypominała do dziś jeszcze spotykane cerkiewki ruskie, lecz za wzór wzięli hrubieszowski kościół O.O. Dominikanów, nawet starali się by powierzchnie obu świątyń były równe (około 250 m²). Różnica polegała tylko na tem, że cerkiew nie ma trzech naw, lecz jedną, ale za to szerszą. Całość utrzymano w stylu baroku, t. zw. Jezuickiego. Fronton zupełnie bez atyki.

Ponad cerkwią zagórowała barokowa kopuła, wzorowana na kopule z kościoła Dominikanów. Zupełne wykończenie cerkwi nastąpiło dopiero około 1810 roku. Przeniesiony ze starej cerkwi ikonostas nie mógł się swobodnie pomieścić w nowych murach, gdyż nie uwzględniono miejsca dla niego. Z tego powodu niektóre części ikonostasu rozmieszczono na gzymsach. Zato ołtarzach myśleli unicy i oprócz głównego oraz dwóch bocznych, przygotowano sześć nisz na inne ołtarze, prawdopodobnie na wzór kościoła w sąsiednim Horodle.

Na początku XIX-go wieku przy tej cerkwi skupili się wszyscy unicy hrubieszowscy, ponieważ materiał i plac po cerkwi Wniebowzięcia N. M. P. zostały sprzedane w 1804 roku z rozkazu władz austriackich, a nieco później drugą cerkiew św. Krzyża rozebrano i z materiału tego wystawiono cerkiew w Borodycy*).

Wtedy od parafii Hrubieszowskiej wyłączono wieś Wolicę i Borodycę.

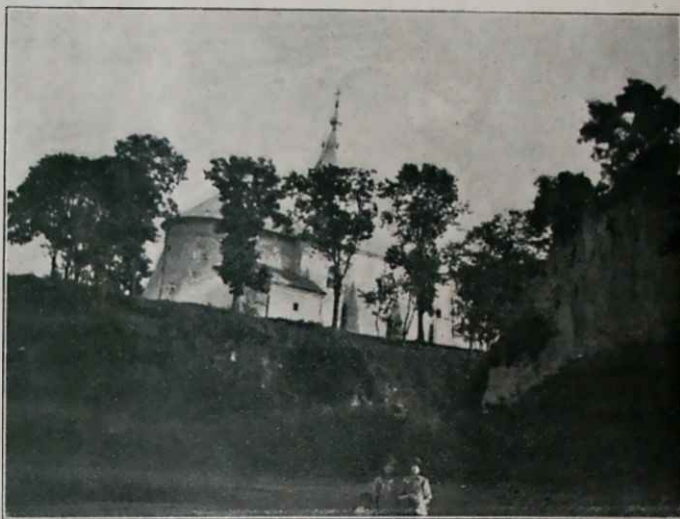
Wszystkie więc wysiłki tutejszych unitów skierowane były ku ozdobie tej jedynej świątyni. Doprowadziwszy do porządku ołtarze, zaopatrywszy się w dzwon duży, zamówili organy. Lecz, niestety wkrótce miał uderzyć grom w święte dzieło proajców naszych, — Unji — dnie były już policzone.

Do Chełma zaczęli napływać ludzie, zaprzędani złotemu cielcowi, wpatrzeni w srebrną gwiazdę carskiego rubla z odległych gdzieś krańców dawnej Rzeczypospolitej, bo aż z Galicji przez kordon przedzierający się. Nowy władca Hrubieszowa, Moskal, wyciągnął rękę, — ale tym razem już

nie po srebra, lecz po stokroć droższy klejnot — ludzkie sumienie.

Zaczęto od tak zwanego, oczyszczania Unji. W tych warunkach, naturalnie, i mowy być nie mogło o organach. Jednak zgodność dusz wyznawców obu obrządków symbolizowały dwie siostrzane, jak błagalne dłonie ku niebiosom wznoszące się barokowe kopuły. Więc gorliwość służalcza podyktowała zamienić kopułę cerkiewną na inną, gołębnikowy styl przypominającą.

Parochem był wówczas ksiądz Śmigieński, polak z po-



CERKIEW PO-UNICKA ŚW. MIKOŁAJA OD STRONY HUCZWY.

Na prawo wzgórze, na którym stała cerkiew św. Krzyża.

chodzenia. Mówiono z cicha, że prowadził tajne konszachty z Moskalami. I co za dziwny zbieg okoliczności. W wielki Piątek, w dzień Męki Zbawiciela, lud unicki posłyszał z kazalnicy pierwsze kazanie, wygłoszone po moskiewsku. Od owego dnia, aż do odrodzenia Polski, mowie polskiej w mury tej świątyni wstęp był wzbroniony*).

Powoli zaczęła świątynia świecić pustkami. Unicy udawali się z posługami religijnymi do sąsiedniego Gródka. (Tam ks. Liszkiewicz, Bazylijanin, wiernym pozostał Unji, umarł tragicznie, dostawszy obłąkania z rozpacz. Podobny los spotkał ks. Wituszyńskiego ze Strzyżowa. Zgorączkowaną skroń tego nieszczęśliwego kapłana na wieczny sen ukołysała smutna fala bużańska).

W hrubieszowskiej cerkwi nabożeństwa odprawiać się zaczęły na nową modę. Paroch miał niemały kłopot z nauczeniem nowego porządku służby cerkiewnej i ministrantów. Nieraz od ołtarza poleciał smaczny epitafium: „Ty dumny, jak czobot”. (Głupiś, jak but).

Nie doczekał się jednak ów paroch carskich orderów, — umarł nagle przed formalnem zaprowadzeniem prawosławia. Umarł jednak syty nadzieją do tego stopnia, że trumna przez drzwi przejść nie mogła swobodnie bez wyrębywania futryny. Szeptano, że to palec Boży!..

Po nim przyszedł Decakiewicz, galicjanin. On już otwarcie prawosławie wyznawał i jemu to przypadł zaszczyt dokonania „dobrowolnego” połączenia unitów z prawosławiem.

*) Kazanie ruskie wygłoszone na parę lat przed rokiem 1873, dokładnego roku podać nie mogę, gdyż naocni świadkowie nie pamiętają roku.

*) Na placu tym stoi dziś szkoła powszechna żeńska.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO W LUBLINIE.



W ubiegłym miesiącu w Lublinie odbyła się uroczystość założenia Zgromadzenia Cukierników Lubelskich.

Fotografia nasza przedstawia grupę przedstawicieli miasta, delegatów Centralnego Tow. Rzemieślniczego, delegatów Zgromadzenia Cukierników w Warszawie oraz cukierników lubelskich po rozdaniu dyplomów.

Na starszego Zgromadzenia wybrano p. Bolesława Domańskiego, na podstarszego p. Bolesława Trzcinińskiego, do Zarządu pp. Wł. Chmielewskiego, Ig. Latalo i St. Żakomskiego.

Ażeby dać wszelkie pozory dobrowolnego przyjęcia prawosławia, przyjechał z Warszawy czynownik, niejaki Baranow, z żądaniem złożenia podpisów. Chociaż była to Palmowa niedziela, nie witano go, jak Mesjasza. Więc dla gładszego ubicia interesu połała się obficie wódka. Posłano po poważniejszych mieszczan, — a więc po sędziego Zabłockiego i innych.

Podpisów nie wytargowano tyle ile spodziewano się. Nawet ci, co podpisali, wstydzieli się tego później a mianowicie Pierogowicz Bazyli wyrzucił precz medal carski, podarowany za ten podpis. Inni uciekli wówczas z miasta, aby ich nie znaleziono w domu. Udała się sztuka tylko z pijakami, do których należał Bartko Borys, Sawa nauczyciel i Antoni Hapoński, który jeździł do Petersburga w deputacji do cara.

Ciszę nocną nieraz pruć refren piosenki pijanych „przedstawicieli” ludu unickiego: „Za Rossieju, za caria my gotowy pomirat”.

Takie to rekolekcje odprawiano przed świętym aktem, który znany jest mieszkańcom Hrubieszowa pod nazwą „Wołu” w 1875 r.

Był na folwarku Werbkowickim wół roboczy. Złamał kiedyś nogę, więc go utuczono. Żydek hrubieszowski kupił go, a że wół był trefny, sprzedał na ów uroczysty obchód.

Pop znał biblię, czytał o złotym cielcu, chciał i tu rozbestwionemu tłumowi cielca ufundować, — ale realniejszego, mocniej przemawiającego do żołądków tych biedaków, którzy dusze swoje już zaprzędali.

Pozostawiono jednak symbol „złotego cielca” przez obklepienie rogów złocistym papierem.

W pewien wiosenny dzień, a dzień powszedni, ogłoszono wielki „Przdzinek”. Rusin lubi „prazdnować”, więc spędzony z pola nahajkami kozackimi pójdzie do miasta.

Na obszernym placu, przed cerkwią św. Mikołaja stoły, jak na odpuszcie. Ale zamiast obrazów, na stole leżą. Kielbasy! Do posługi spędziła policja wszystkich rzeźników z całego miasta.

Na specjalnych koziołkach beczki z piwem i okowitą. Naczelné miejsce zajął stół z wołem upieczonym, aby łatwiej go można było strawić. A nad tem wszystkim pna się ku niebiosom dwa wysokie słupy, wysmarowane mydłem, na których lśni, jak gwiazda, srebrny rubel i krasna sukmana Hej, kto dostanie! Kto zuch? Dalejże za rublem!

Soldacką muzykę aż z Zamościa car miłościwie raczył przysłać.

Zgraja włóczęgów i pijaków z najdalszych okolic przybyła, zwabiona zapachem wódki.

Pijcie! Car pozwolił!... Car miłościwy!... Między tłumy lecą obwarzanki i trojaki Tłumy trąbią się za carskim darem.

Zgiełk i krzyki pijackie usiłują zagłuszyć skoczne dźwięki kozaka. Dwie pijane baby, wzięwszy się pod boki, tańczą, wykrzykując: „Prodoptałyśmo Unju” (Przydeptaliśmy Unję).

O hańbo! Były to mieszczańki hrubieszowskie! Iwanowa Gielecka i Solowicha*)

Uroczystość zakończyła się. Unję przydeptano, sprzedano za pieczonego wołu. Jednak z serc hrubieszowskich unitów nie wydarto wiary Ojców. Cerkiewne mury opustoszały.

*) Solowijowa znana była w mieście jako bezwstydną pijaczka. Potomkowie jej zmarnieli. Wnuk, również pijanica, miał przdzień „Żydowskiego Mikołaja”.

Lud skupił się w ciasnym kościółku po-klasztornym. Nie pomogły żadne środki, nawet okrucieństwa. Kilku gospodarzy zesłano do Rosji, a mianowicie: Szymona Ciesielczuka, Pawła Danielczuka, Józefa Lebedowicza i Teodora Olechwira. Ten ostatni nie wrócił już z Rosji. Prześladowani unicy umieli się często zdobyć na humor. Wspomniany Ciesielczuk na zapytanie naczelnika powiatu dlaczego nie chce chodzić do cerkwi, bo przecież wiatu dla czego nie gorszy od polskiego? Odpowiedział: — Gorszy wasz Pan Bóg nie jest, ale o całe dwa tygodnie młodszymi...

Istniejące przez parę wieków przy cerkwi bractwo przestało istnieć.

Dopiero 29 listopada 1881 roku, pop Semenowicz, gajlicjanin, założył nowe prawosławne bractwo. Przytem wygłosił kazanie, które zachowało się do dziś w rękopisie. Było one wygłoszone po moskiewsku, co jest najlepszym dowodem narodowości prawosławia tutejszego. Jakąż ironią było jego słowa: „Błogodarim Boga, czto my nie czużije, nie przislecy” (Dziękujemy Bogu żeśmy nie obcy, i nie przybysze). Właśnie on był tym obcym włóczęgą.

Ciekawym dokumentem jest przy tejże cerkwi wykaz uczęszczających do spowiedzi, świadczący, jak znikoma liczba uległa prawosławiu.

Za małym żniwem okazała się długa litanja byłych unitów gwałtem wciąganych do ksiąg prawosławnych wyznawców.

Przetrząsnięto wszystkie akta i metryki w poszukiwaniu, czy ktoś z polaków łacińskiego obrządku nie miał przodka unitę.

Nie trudno było znaleźć taką ofiarę, gdyż dawniej nie wystrzegano się związków małżeńskich mieszanych. Po-między rokiem 1880—1895 do jednej tylko parafii św. Mi-kolaja usiłowano przyłączyć 146 osób. Takich nazywano u nas „zakwestjonowanymi” dla odróżnienia od opornych unitów. Jak bezpodstawnie czepiali się niech świadczy to, że nawet moskiewska sprawiedliwość nie mogła znaleźć uzasadnienia s w y c h pretensyj aż u 29-ciu osób. Jakimi rusina-mi byli ci zakwestjonowani, mówią najlepiej nazwiska: Czyżewscy, Dąbrowscy, Dobroczyńscy, Jamińscy, Krasnopolscy, Baranowscy, Wiśniewscy, Za-luscy i t. p. Obcho-dzono się z takimi ofiarami bezwzględnie.

Unieważniano małżeństwa i rozrywano je, nawet takie małżeństwo, które miało ośmioro dzieci. Dzieci uważano za nieprawe.

Ileż to tragedji z tego powodu było wśród rodzin. Zakwestjonowanie jednej osoby pociągało daleko szersze skutki, bo unieszczało rodzinę całą.

Wiele z tych osób wyemigrowało i rozproszyło się po świecie, nawet na drugą półkulę (ks. Barabasz). Jeden

z tych emigrantów, Łukasz Ziń ze Sławęcina, wraz z jednym Podlasiakiem dotarli aż do Rzymu.

Byli to pierwsi unicy, którzy dali znać światu o ciężkiej krzywdzie wyrządzonej kościołowi katolickiemu.

Przeglądając odnośne dokumenty widzieć można bezczelne podeptanie wszelkich praw, gdyż nigdzie nie ma występku chrzty i ślubu na wiele lat przed wydaniem tego nie-ludzkiego Ukazu dokonywane. Często jednak dla efektu pop dopisywał przy niektórych nazwiskach niezgodne z prawdą uwagi, głoszące, że dana osoba czasami bywa w cerkwi dla zaspokojenia potrzeb duchowych i t. p.

Dzieci opornych lub zakwestjonowanych znosić musiały prześladowania w szkole, gdzie wyróżnił się w zadawaniu katuszy nauczyciel szkoły męskiej, niejaki Kraszewski, renegat.

Jednak wytrwali hrubieszowianie. Posługi religijne spełniali gdzieś „na stronie”. Rolę katakumb XX wieku odegrała wówczas malutka kaplica cmentarna w Uściługu nad Bugiem, lub dom wikariusza hrubieszowskiego.

Lublin był niejednokrotnie świadkiem tułaczki hrubieszowiaków. Policja tropiła ich jak złoczyńców. Dość było każdego 3 Maja spojrzeć na kraty aresztów, by ujrzeć łagodne ich twarze.

Męki i cierpienia Bóg wynagrodził. W odrodzonej Polsce ta świątynia, która świadkiem była tryumfu i orgji rozbastwionych siepaczy, najmitów i zaprzańców, przeszła w ponowne posiadanie wnuków jej fundatorów. Z ambony płynię polskie słowo, jak ongiś przed pół wiekiem, a uwolniony z więzów dzwon buja poważnym rytmem wo-lając na modlitwę.

Już nie ujmie świątokradzka dłoń spiżowego serca, by wybijać skoczne melodje dzikiego zaborcy.

*) Między wielu przykładami zaliczono też do nieprawnych chrzest ś. p. Matki autora.

Z tragicznych dni niedawno minionej przeszłości.



RUINY PIASK LUTERSKICH PODCZAS WOJNY.



W ubiegłym miesiącu odbyła się w Puławach uroczystość dekoracji posterunkowego Jana Kratiuka krzyżem św. Florjana. Post. Kratiuk odznaczony został za bohaterską walkę z rozszalałym żywiołem podczas ostatniego pożaru w Końskowoli, przy którym odniósł nawet kilka ran. Pośrodku pod sztandarem kom. pow. Leśniewski i posterunkowy Kratiuk.

LUBLIN A LEGJONY PIŁSUDSKIEGO.

„Dopiero w Lublinie odczuliśmy, że Ojczyzna jest w nas i koło nas i dlatego składam wam, lublinianie, podziękowanie zeńcie serdecznością swoją żołnierzowi polskiemu Ojczyznę dali” — tak mówił do lublinian w dniu 3 sierpnia 1915 roku, na skromnej uczcie w hotelu „Janina”, ówczesny wódz 1-ej brygady, komendant Piłsudski.

A działo się to w trzy dni zaledwie po wejściu Legionów do Lublina.

Gorącym i serdecznym musiał być stosunek Lublina do polskiego żołnierza, skoro tak pięknie wystawia mu świadectwo wódz Legionów, w tejszej swojej mowie z gorącą charakterystyką obojętności reszty kraju dla sprawy orężnej walki o wolność narodu.

Kto znał Lublin z przed wojny i z przed okresu jej wybuchu — łatwo zrozumie podstawy tego tak rychłego nawiązania przez miasto nasze serdecznego kontaktu z Legionistami.

W Lublinie przedwojennym żył i przejawiał się wyraziście duch buntu przeciw najazdowi moskiewskiemu. Wśród młodzieży, inteligencji, robotników,

okolicznych włościan bujnie krzewiły się hasła uporczywej, stałej walki przeciw Moskalom, walki prowadzonej pod sztandarem idei Niepodległości. Obozy ugody i serwilizmu względem Petersburga tu, na gruncie lubelskim, silniejszy niż gdzieindziej znajdowały odpór.

Nie dziw więc, iż gdy wybuchła wojna europejska, gdy wskrzesiła ona nadzieję i możliwość realizacji hasła niepodległościowych, Lublin znalazł się odrazu w obozie zwolenników czynu orężnego.

Po przez linię walczących armii dziesiątki młodzieży przekradają się z Lublina do Legionów, z ust do ust idzie pełna czci i entuzjazmu wieść o bohaterskich walkach legionistów, szerzy się kult postaci Józefa Piłsudskiego. W podziemiach konspiracji, w ukryciu przed czujnym wzrokiem moskiewskich szpiegów i żandarmów krzewi się bujnie agitacja niepodległościowa, organizuje się i rozrasta P. O. W., krzepną szeregi politycznych organizacji niepodległościowych.

Prasa niepodległościowa z kierowaną przez ś. p. Daniela Sliwickiego „Ziemią Lubelską” na czele zręcznie przez odpowiedni dobór wieści z frontu i z za frontu, przez przemycanie wśród raf moskiewskiej cenzury odpowiednich artykułów — nastrój ten podtrzymuje i wzmacnia.

„Wierzę w dzień zmartwychwstania, który nam wróci byt Ojczyzny, taki, jakim go widzieli oczyma nadziei ojcowie nasi; wierzę w pogardę śmierci, albowiem ona jest najpotężniejszym czynnikiem życia; wierzę w przykład Somo-Sierry, albowiem on nas uczy, jak zwalczać przeszkody niezwalczalne” — pisał Wincenty Rzymowski na początku lipca 1915 roku w artykule zamieszczonym w „Nowym Kurjerze Lubelskim” i „Ziemi Lubelskiej”.

A słowa te były wyrazem nastroju panującego wówczas w Lublinie, brzmiały jako żywy odzew serca Lublina na echa walk legionowych, czynem swym mówiących, iż odrodziła się w najlepszych synach Polski święta pogarda śmierci, pęd do wskrzeszenia rycerskich tradycji narodu.

To też gdy w dniu 30 lipca Moskale opuścili miasto a na Krakowskim-Przedmieściu błysnęły czaka belinjaków Lublin powitał wkraczające Legiony sercem gorącym, pomocą, ofiarą z mienia i najdroższą, bezcenną daniną krwi tysięcy swej młodzieży, która masowo zaciągać się poczęła do legionowych szeregów.

Jeszcze na przedmieściach Lublina huczała walka z Moskalami, jeszcze krwawo oświecały Lublin łuny pożarów, wzniesionych w podmiejskich wsiach przez wroga, gdy już drukował się pamiętny numer „Ziemi Lubelskiej” z dnia 31 lipca 1915 r.

Na czele numeru tego, witając w artykule p. t. „Niech żyje Polska” Legiony red. Daniel Śliwicki pisał m. i.:

„Błogosławie dniowi temu, w którym wkraczający polski legionista znak nienawistnego ciemiewstwa stracił; błogosławie burzy dziejowej, która pył zapomnienia z nas zwała i do życia wola, błogosławie tych wszystkich, co sprawie wolności się przysięgli, dla niej żyją i z wiarą i okrzykiem „Niech żyje Polska” umierają”.

Tenże i następne numery „Ziemi Lubelskiej”, pisząc z najwyższym entuzjazmem i czcią o legionistach, tak obrazują ich powitanie przez Lublin:

„Tłumy przyjmowały legionistów wyróżniając się radością i przychylnością. Przed katedrą na placu zaadaptowano biuro werunkowe, w którym zapisało się już w pierwszej chwili kilkudziesięciu legionistów.

„Na Krakowskim - Przedmieściu, gdzie stanęli legionści-ułani utworzył się ścisk. Narazie tłumami kierowała tylko ciekawość, wkrótce jednak zaczęło się zbliżać ku legionistom i zawiązywać z nimi rozmowy. Twarze zaczęły promienieć, oczy pałać, serca bić przyspieszonym tętnem. Przybycie spadkobierców sławy bohaterów z pod Saragossy zaczęło wywierać wrażenie.

„Lublin bucha upojną radością swobody. Na szarych mundurach strzeleckich rubiny krwi dla Ojczyzny przełanej. Pod szarą bluzą bije serce na alarm. Królestwo wierzyć poczyną, że szare gromady, prowadzone przez genialnego Brygadiera Piłsudskiego wydrą wrogowi kraj rodzinny. Po przez gwar miasta rozlega się głośniejszy okrzyk wdzięczności. Poczuć, że szara brygada umięczyła się w bojach, że trzeba iść ku nim, aby w pochodzie zwyciężskim brała cała Polska udział rozlewa się wszędy.

„Lata całe walczył Piłsudski i jego towarzysze. Kiedy kruszą się już kajdany, czas aby 1-sza brygada stała się ośrodkiem Polski z popiołów powstającej, aby szły ku niej nowe zastępy walczących”.

Takim to gorącym, serdecznym nastrojem powitał Lublin Legiony, sercem całem przywarłszy do ich idei.

A z nastroju tego zrodziły się czyny realne. Lublin i przyległe powiaty dały Legionom tysiące ochotników.

Grupy niepodległościowe, skupiwszy się w Komitecie Zjednoczonych Organizacji Niepodległościowych Wydziale Narodowym i P. O. W. podjęły wydatną, rozległą akcję polityczną na rzecz Legionów, społeczeństwo zaopiekowało się przy pomocy Gospód Żołnierskich, szpitali i t. p. żołnierzem legionowym. Posypały się dary pieniężne. Zajęto się poważnie ekwipunkiem Legionów.

I nie był to ogień słomiany. Wszedłszy na drogę ofiarnej pomocy dla Legionów, Lublin wytrwał na niej w latach następnych. Przebywający w mieście naszym legionista zawsze otoczony był życzliwą, serdeczną opieką. Na front szły stale dary, ekwipunek, prowianty, książki, gazety. Lublin pamiętał o umileniu Legionom każdego święta.

A w ciężkich, tragicznych chwilach konfliktu Legionów z mocarstwami centralnymi do Magdeburga i do więzień, mieszczących legionistów, szły z Lublina tysiączne objawy solidarności, poparcia i pomocy. Ukrywający się przed władzami okupacyjnymi legionista zawsze znajdował w Lublinie bez-

pieczne schronienie i pomocne dłoń.

Jeśli wreszcie przejdziemy do dni dzisiejszych—to stwierdzić zrowu mu-



„Miłusin”. Dworek Marszałka Piłsudskiego w Sulejówku.

simy, iż kult Legionów nie wygasł dotąd w mieście naszym, iż zawsze on płonie żywym, jasnym blaskiem.

Każda praca, każda inicjatywa Związku Legionistów znajduje oddźwięk i poparcie wśród lubelskiego społeczeństwa.

Lublin, prastare polskie miasto, pełne wielkich ech i wspomnień z dumnych dziejów Rzeczypospolitej, Lublin, gdzie każda niemal rodzina związana jest przez swych synów, braci i krewnych serdeczną nicią z Legionami, Lublin, umiejący w każdej potrzebie nieść Ojczyźnie ofiarnie daninę krwi i mienia—ten Lublin czuje, wie, rozumie, że legionści to najwinniejsza tej Ojczyzny drużyna.

I dlatego ma dla nich głęboki, nigdy nie gasnący, serdeczny sentyment.



Gabinet Marszałka Piłsudskiego w Sulejówku.



Fot. L. Hartwig.

W dniu 8-go marca odbył się w Uniwersytecie Zjazd doroczny Lubelskiego Oddziału Związku Harc. Polskiego. Na fotografii naszej widzimy uczestników Zjazdu, z naczelnym harcerzem Rzeczypospolitej diuhem Tadeuszem Strumiłłą na czele.

KS. PROF. JAWORSKI.

UNJA LUBELSKA.

Polska tak potężny wpływ wywierała na Litwę, odkąd ten kraj z nią się połączył unją, że Litwa pod względem ustroju państwowego rozwijała się coraz bardziej na wzór Polski, przyjmując urzędy i instytucje polityczne polskie. Wiemy, że Litwa przyjęła od Polski, na mocy unji horodelskiej, podział administracyjny kraju na województwa i kiesztelanie, jak również szlachta litewska religii katolickiej została zrównana w prawach ze szlachtą polską przez przyjęcie do herbów szlachty polskiej.

Później unja grodzieńska z r. 1452 zrównała w prawach szlachtę ruską religii prawosławnej ze szlachtą litewską katolicką i polską. Była zatem ta unja rozszerzeniem unji poprzedzającej.

Widzimy w dalszym ciągu dziejów Litwy, że w tym kraju powstają sejm i sejmiaki na wzór Polski. Z kniaziów, panów i bojarów powstaje szlachta na wzór szlachty polskiej. Sten mieszczański na Litwie jest jednako-
wy jak w Polsce. Organizacja wsi

litewskiej jest bardzo podobna do polskiej. Miasta mają samorząd, oparty na prawie magdeburskiem, lecz niżej stoją pod względem rozwoju od miast polskich. Statut litewski pierwszy, wydany za Zygmunta I Starego, statut litewski II, wydany za Zygmunta II Augusta, jak również statut litewski III, wydany za Zygmunta III Wazy były wzorowane na prawie polskiem. Co do żydów widzimy podobną organizację jak w Polsce, mian. samorząd religijno-narodowy, na czele którego stał sejm żydowski. Litwa coraz bardziej przejmowała się kulturą polską, wzrastało więc upodobnienie duchowe w różnych kierunkach między temi dwoma narodami. Przypadek groźba ze strony Moskwy, jak dawniej ze strony Krzyżaków, pobudzała Litwę do ściślejszego połączenia się z Polską. Widzimy takie zmiany w stosunkach Litwy do Polski: jeżeli jest niebezpieczeństwo wojny z Moskwą, wtedy Litwa dąży do ściślejszego połączenia się z Polską, jeżeli tego niebezpieczeństwa niema,

wówczas Litwa stara się osłabić związek z Polską, albo nawet zerwać.

Możnowładcy litewscy nie chcieli ściślejszego połączenia z Polską, ponieważ bali się utracenia wpływów i znaczenia na Litwie.

Szlachta zaś litewska dążyła do ściślejszego połączenia się z Polską, aby równość szlachecka lepiej się na Litwie ugruntowała. Pomimo równości szlacheckiej, jaką Polska wprowadziła do Litwy, możnowładztwo na Litwie miało przewagę nad szlachtą z powodu ogromnych majątków ziemskich, wszelako stan jej znacznie się poprawił w porównaniu z tem, co było dawniej, mian. przed unją z Polską. Naturalnie stosunki stopniowo się zmieniały na lepsze. Wszystkie unje, poprzedzające unję lubelską, były pomimo tarć różnych stopniowo wzrastającym rozwojem stosunków litewsko-polskich w kierunku coraz większego zespalania się dwóch krajów pod wpływem wyżej zaznaczonych czynników, do których jeszcze dodam nacisk ze strony sejmów polskie-

go i całej uświadomionej szlachty polskiej. Szlachta w Polsce wybierała Jagiellonów na królów, aby utrzymać związek z Litwą, bo Jagiellonowie mieli tron dziedziczny na Litwie. Cały proces historyczny przebiegał nieszczęśliwie, gdy zupełnie dojrzał, doprowadził w końcu do pamiętnej unii lubelskiej.

Unia ta od wszystkich poprzedzających unii tem się różniła, że miała charakter parlamentarny i realny, kiedy unie poprzedzające miały charakter personalny, a więc była ściślejsza od nich. Wspomnę tu tylko o unii mielnickiej z r. 1501, której warunki były następujące: wspólny monarcha dla korony i Litwy, to znaczy, że król polski był zarazem wielkim księciem litewskim, następnie wspólna moneta i wspólne przymierza i przywileje. Unia mielnicka nie miała mocy prawnej, bo jej nie zatwierdził sejm litewski. O tej unii dlatego tu wspominać, że była bardziej od innych podobna do unii lubelskiej. Za Stanisława Augusta Poniatowskiego nastąpiło jeszcze ściślejsze połączenie Litwy z Polską przez wspólne prawa kardynalne i Ra-

dę Nieustającą. Unia zatem lubelska została rozszerzona. Następnie Sejm czteroletni, wprowadzając do Polski ustrój nowożytny przez uchwalenie konstytucji 3 maja, zniósł odrębność państwową Litwy, a więc unję lubelską, na mocy konstytucji dodatkowej — zaręczenie wzajemne obojga narodów. Pozostał tylko dla Litwy jako odrębna instytucja Najwyższy sąd skarbowy.

Sejm czteroletni zmieniając tak zasadniczo stosunek Litwy do Polski, kierował się ideą centralistyczną w celu wzmocnienia państwa, które dotychczas było zbyt zdecentralizowane z punktu widzenia nowożytnego.

Polska bowiem od epoki wolnej elekcji, która, jak wiadomo, nastąpiła po śmierci Zygmunta II Augusta, nazywała się Rzeczpospolitą nie w znaczeniu ustroju państwowego, lecz jako pewien związek państw. Takie w tej sprawie wygłasza zdanie — dodam słuszne — Władysław Smoleński.

Niekiedy jednak nazwa Rzeczypospolitej była używana i w znaczeniu ustroju państwowego. Skasowanie zatem unii lubelskiej przez sejm czteroletni wynikało z ducha konstytucji

3 maja, która była dziełem najlepszych synów Polski i Litwy. Reforma przeto stosunku tych dwóch krajów została dokonana za zgodą obu narodów. Wspólność ideału politycznego, łączącego Litwę i Żmudź z Polską, uwidoczniła się we wszystkich powstaniach polskich, zaczynając od powstania kościuszkowskiego z r. 1794, a kończąc na powstaniu styczniowym z r. 1853.

Była ona koniecznym wynikiem procesu historycznego co do stosunków polsko-litewskich, a znajdującego ostateczny swój wynik w konstytucji — zaręczenie wzajemne obojga narodów. Unia lubelska winna przyświecać stosunkom teraźniejszym Litwy z Polską, łagodząc je w duchu tradycji historycznej.

Litwini nie powinni zapominać o tem, ile zawdzięczają Polsce w przeszłości pod względem politycznym, społecznym i kulturalnym. Mogą i teraz mieć wiele korzyści ze stosunków normalnych z Polską, a zatem winni ze względu na przeszłość historyczną i teraźniejszość żyć w zgodzie z Państwem Polskim.

JULJAN KOT.

Akwaforty i akwatinty Zofji Stankiewicz w Lublinie.

Zasłużona na polu grafiki polskiej artystka-malarka, p. Z. Stankiewicz zamieszkuje w Warszawie. Kształciła się tamże i w Paryżu. Uprawia linoryt, akwafortę i pokrewne techniki, wystawia od 1904 r. Udział bierze we wszystkich wystawach okrężnych grafiki polskiej w kraju i zagranicą.

Do form artystycznej interpretacji w dziedzinie plastyki należą wymienione w tytule rodzaje sztuk graficznych, których technika polega ogólnie na wykonaniu odbitki z ryty wklęsłego, uzyskanego na płycie metalowej przy pomocy właściwego kwasu. Że w wielu przykładach zwłaszcza współczesnej akwaforty kompozycja z techniką jest istotnie związana, powstaje typ utworu oryginalny jako forma plastyczna o cechach charakterystycznych nie podobnych do rysunku, litografii, czy suchorytu, ani do którejkolwiek z technik malarskich, aczkolwiek typ ten może posiadać walory, które występują często i w innych środkach wypowiedzenia właściwej treści na właściwej płaszczyźnie.

Tak uprawiana akwaforta (kwasoryt) nie ogranicza pojęcia wyłącznie do kwestji powielania jednej rzeczy za pomocą ciekawego zresztą sposobu, lecz rozciąga je na osobliwe zjawisko plastyczne o wartości niejednokrotnie głębokiej i pięknej, które objawiać mogli tak znakomici współcześni artyści jak m. i. Brangwyn, Israëls, Rops i Zorn a z Polaków: Pankiewicz, Rubczak, Skoczylas lub Zofja Stankiewicz.

Zasługą tych i wielu innych artystów, którzy grafikę jako oryginalną samo-

istną sztukę pojęli i jej tajemnice odkrywali nieraz genialnie, że zdobywca-



KOŚCIÓŁ ŚW. KATARZYNY W KRAKOWIE.

Z. STANKIEWICZ.

mi swemi w zakresie grafiki umieli zainteresować przedewszystkiem sfery artystyczne i zapewnił właściwy rozwój tej tajemniczo-pięknej sztuki.

Zaniechaną u nas od lat akwafortę — jak twierdzi Fr. Siedlecki — pierwszy Ignacy Łopieński na nowo w Warszawie wprowadził, a nabywając prasę miedziorytniczą, umożliwił robotę akwa-

tworzenie idealnej akwaforty czy akwatinty, podkreśla wyłącznie myśl artystyczną natury plastycznej, wybiegając poza słowne określenie jej treści.

W pracach akwafortowych p. Stankiewicz widzimy często ciekawsze rzeczy niż w tych samych motywach znanych nam z autopsji, co więcej te same częstokroć impresyjnie wyrażone kształty jako formy kompozycji graficznej inne mają znaczenie i inny na płaszczyźnie grafiki wyraz. Należy odnieść analogiczne spostrzeżenia i do wyczuwanych tonów zjawiska i do ciekawego uzasadnionego graficznie wyboru motywów.

O treści — anegdoty prac p. Stankiewicz, gdybyśmy tu ze chcieli pomówić, wypadałoby rozpocząć od recytowania ich tytułów, które sama autorka na każdej planszy notuje. Dalej zaś, uwypuklając sytuację czy opisując zjawisko, wypadałoby rozwinąć anegdotę samą, czemu sprzyjałyby tak bardzoliczne cechy impresyjne

grafik p. Stankiewicz, które bądź w formie uchwyconego wyrazu bądź odczuto tego nastroju w obrazie uzupełnia dane szczegóły plastyczne. Za te zaś szczegóły zarówno uważać można same wartości natężenia tonu jak i walory kształtów, niejednakowo określane w różnych pracach.

Uwzględnienie treści — anegdoty, jak w wystawionych grafikach p. Stankiewicz motywów architektury Warszawy, Krakowa, Wilna, czy pejzaży z Zakopanego, nie wyjaśnia istotnej wartości utworu, który przedewszystkiem interesować może i powinien jako dzieło sztuki graficznej. Jest niewątpliwie jasne dla każdego, kto bliżej zastanawia się nad pracami artystki, że chodziło tu w każdym wypadku nie o anegdotyczną treść obrazu, lecz o formy, wydobytne środkami właściwymi wybranej technice, o panowanie nad wartością światłocieni lub o szczególne wyzyskanie motywu dla kompozycji graficznej.

Oto ogólny zarys typu prac, które

p. Stankiewicz nadesłała. Oryginalność ich polega na właściwej autorce graficznej interpretacji tematu, co umożliwia zrozumienie, niejednokrotnie też w pięknym połączeniu, dwóch technik t. j. akwaforty i akwatinty o własnej plastycznej wymowie rozgłaszanej przez autorkę prosto i zajmująco a łatwo rozumianej przez artystę-grafika i odczuwającego piękno plastyczne laika-widza.

Spis akwafort i akwatint ZOFII STANKIEWICZ wystawionych w Lublinie w marcu b. r. w sklepie p. f. „Przemysł Ludowy” (Plac Litewski, dom Hotelu Europejskiego).

1 Brama w klasztorze po OO. Augustjanach przy ul. Piwniej 11 (z cyklu stara Warszawa), Akwaforta. Płyta cynkowa, wys. 32'5 cm., szer. 22'5 cm. Przed 1914.

2,3 Podwórko w Kamienicy Fukiara (z cyklu j. w.), Akwaforta. Płyta cynkowa, wys. 23 cm., szer. 32 cm. Przed 1914.

4,5 Kolumna Zygmunta (z cyklu j. w.) Akwaforta. Płyta miedziana, wys. 29 cm., szer. 24 cm. Przed 1914.

6 Ulica Jezuitcka (z cyklu j. w.), Akwaforta i akwatinta. Płyta cynkowa, wys. 31 cm., szer. 23'5 cm. Przed 1914.

7,8 Widok z Wawelu na Kopiec Kościuszki (Kraków), Akwaforta. Płyta miedziana, wys. 24'5 cm., szer. 35 cm. R. 1924.

9,10 Łabędzie, Akwatinta. Płyta cynkowa, wys. 24 cm., szer. 30'5 cm. R. ?

11 Dworek mieszczański (Wilno), Akwaforta. Płyta miedziana, wys. 28'5 cm., szer. 22'5 cm. R. 1923.

12 Kościół Bernardynów (Wilno), Akwaforta. Płyta miedziana, wys. 24'5 cm., szer. 19 cm. R. 1923.

13-16 Dworek ośnieżony, Akwatinta. Płyta cynkowa, wys. 23 cm., szer. 30'5 cm. R. ?

17 Plac Zamkowy, Akwaforta. Płyta miedziana, wys. 22 cm., szer. 15 cm. 1922.

18,19 Kościół S-tej Anny (Wilno), Akwaforta. Płyta miedziana, wys. 28 cm., szer. 38 cm. R. 1923.

20-22 Widok z Koziego Wirchu (Zakopane), Akwaforta i akwatinta. Płyta cynkowa, wys. 12'7 cm., szer. 16 cm. R. 1924.

23,24 Klasztor B-ci Albertynów, Akwaforta i akwatinta. Płyta miedziana, wys. 11'5 cm., szer. 13'5 cm. R. 1924.

25,26 Morskie Oko, Akwaforta. Płyta miedziana, wys. 11'5 cm., szer. 13'5 cm. R. 1924.

27 Ze starego miasta (Wilno), Akwaforta i sucha igła. Płyta miedziana, wys. 17 cm., szer. 11'2 cm. R. 1923.

28 Katedra na Wawelu (nagroda w Salonie 1923), Akwaforta. Płyta miedziana, wys. 24 cm., szer. 30 cm. R. 1923.

29 Dom pod Okrętem (z cyklu Stara Wł.), Akwaforta. Płyta miedziana, wys. 17'5 cm., szer. 21 cm. R. 1923.

30 Ze starego miasta (Wilno), Akwaforta, sucha igła i ruletka. Płyta miedziana, wys. 17 cm., szer. 11'2 cm. R. 1923.

31 Kościół S-tego Jana (Wilno), Akwaforta. Płyta?, wys. 30 cm., szer. 19'5 cm.

32 Kościół S-tej Katarzyny (Kraków), Akwaforta i akwatinta. Płyta?, wys. 25 cm., szer. 35'5 cm. R. 1924.

33,36 Łabędzie, Akwatinta. Płyta (cynkowa), wys. 14'5 cm., szer. 21'5 cm. R. ?



DWOREK MIESZCZAŃSKI.

Z. STANKIEWICZ.

fort. Na tej to prasie odciskała też swoje płyty i p. Stankiewicz, której nazwisko jest związane głównie z akwafortą i popularyzowaniem tej techniki w Polsce. Wystawione obecnie w Lublinie, w sklepie p. f. „Przemysł Ludowy” prace p. Z. Stankiewicz w liczbie kilkudziesięciu akwafort i akwatint są właśnie charakterystycznym wyrazem działalności artystki na umiłowanym polu. Działalność to czysto artystyczna i popularizatorska zarazem. Nie nazbyt często w Lublinie jest sposobność podziwiania równie pięknego zbioru prac, utrzymanych na wysokim poziomie artystycznym.

Prace p. Stankiewicz, których spis niżej załączamy, są długim szeregiem najrozmaitszych wyrazów wysiłku plastycznego, zawartego w kształcie graficznym, obejmującym także pojęcie impresji i niepozabawionym treści — anegdoty. Te dwa ostatnie warunki sprzyjają szczególnie względem popularizatorskim, gdy znów akcentowane walorów czysto graficznych, a więc



A. W.

Rocznica urodzin Bolesława Prusa w Hrubieszowie.

Było to w roku 1912.

Kwestja wyłączenia Chełmszczyzny stała się faktem dokonany. Według carskiego ukazu ogłoszono Hrubiecarstwo za miasto odwiecznie rosyjskie...

W Warszawie umilkły żałobne pieśń nad świeżą mogiłą wielkiego pisarza Bolesława Prusa. (Aleksandra Głowackiego). Mówili o tem w ciśnie kółku też i hrubieszowiaci, byli nawet tacy szczęśliwi między nimi, którzy osobiście odprowadzali na wieczny spoczynek szacowne prochy...

W tem zelektryzowała całe miasto dziwna wieść:

Bolesław Prus był Hrubieszowianinem! To „odwiecznie ruskie” miasto dało Polsce wielkiego męża. W tutejszej świątyni otrzymało chrzest dziecko, po którym dziś cała Polska żałobę nosi. Niechże więc z tej samej świątyni w rocznicę Jego urodzin popłyną modły do Tronu Najwyższego.

Utworzył się Komitet, naturalnie konspiracyjny, poczyniono przygotowania, odnaleziono akt chrztu, którego to aktu odpis wysłano do biblioteki Łopacińskiego w Lublinie. Na ulicach miasta ukazały się klepsydry z zawiadomieniem o nabożeństwie.

W wigilję rocznicy przybiega na plebanję strażnik:

— Proszę ksjondza, szkańda! Wy robicie polityczną demonstrację.

— Jakto — pyta ksiądz — nie wolno



GRÓB RODZINNY GRODECKICH
W GRÓDKU NADBUŻNYM.

w którym spoczęły zwłoki ś. p. Joanny Grodeckiej, chrzestnej matki Bolesława Prusa. — Widok przed inwazją bolszewicką.

nam modlić się za dusze zmarłych? Kto wydał takie prawo?

— No tak... ale to mogą robić tylko krewni. Ja nic tu nie winien — tłumaczy się, dyskretnie wyciągając rękę po zieloną trzyrublowkę, — naczelnik zabronił.

Po drutach telegraficznych pobiegły depesze do wyższych władz.

Dopiero koło północy dano znać na plebanję, że ostatecznie uchylono zakaz odprawienia nabożeństwa.

Rankiem... ze wszystkich przedmieść i z całego miasta spieszą gromady pobożnych. Opustoszały warsztaty, fabryki i izby mieszkalne. Na każdej twarzy maluje się duma. I mają ludzie z czego być dumnymi; przecież to ziomkowie Prusa!

W świątyni okna przysłoniono kirem. Mrok rozpraszają liczne świece, płonące na katafalku i na gźemsie, biegnącym naokoło świątyni.

Na symbolicznej trumnie, otoczonej kwieciami i zielenią, widnieje podobizna Prusa.

Podczas nabożeństwa popłynęły z chóru żałobne pieśni przy towarzyszeniu organu, skrzypiec i wiolonczeli.

W rozmodlonym tłumie połączyły się wszystkie stany.

Hrubieszów zadokumentował swoją polskość.

Dziś, gdy nie grozi nam strażnik i naczelnik moskiewski, wartoby pomyśleć, by świątynię hrubieszowską ozdobiła pamiątkowa tablica, poświęcona pamięci Tego, który tu chrzest św. przyjął.

Należałoby również przyprowadzić do porządku, sprofanowany przez bolszewików grób Jego chrzestnej matki, tulący się pod cichą unicką cerkiewką w sąsiednim Gródku.

SEP

Bratnia pomoc w Tomaszowie Lubelskim.

Z Tomaszowa Lubelskiego.

W życiu naszej młodzieży szkół średnich praca społeczna coraz szerzej zatacza kręgi. Młodzież łączy się w różne stowarzyszenia, mające na celu przygotowanie jej do przyszłego życia, wykształcenie na dobrych obywateli Państwa. Stowarzyszenia te, rozwijające się pod czujnym okiem władz szkolnych, odpowiadają przezwaniem swojemu zadaniu w zupełności.

Na szczególniejszą uwagę zasługują Bratnia Pomoc, które obejmują wszelkie inne organizacje, będące w danej szkole.

Na terenie Lubelszczyzny znajduje się m. i. jedna taka Bratnia Pomoc w Państwowym Gimnazjum Koedukacyjnym w Tomaszowie Lub. Zakres pracy tej organizacji jest dosyć wielki. Obejmuje ona całą działalność tomaszowskiej młodzieży. Jak wydatną jest praca młodzieży tomaszowskiej, świadczą podejmowane przez nią imprezy. Bratnia Pomoc zwraca uwagę



Państwowe Gimnazjum Koedukacyjne im. Bartosza Głowackiego.

Na lewo widać główną bramę wejściową na boisko sportowe. Przed budynkiem ogrodzone boisko do gier i zabaw.



ZARZĄD BRATNIEJ POMOCY UCZENNIC I UCZNI W TOMASZOWIE LUBELSKIM.
Siedzą od strony lewej ku prawej: prof. Stefan Wasilewski, kurator, ks. prof. Michał Krupa, dyr. gimnazjum Ludwik Koblerzycki, prof. Julian Bachowski, delegat Rady Ped.
Stoją od strony lewej do prawej: ucz. Zbigniew Bachowski, sekretarz, Stanisław Florian, przewodniczący, Jadwiga Szymańska zastępca, Józef Robaczynski, skarbnik, Reszta członkowie zarządu.

na wszechstronne wychowanie swych członków.

I tak: celem podniesienia poziomu intelektualnego, zorganizowała różne kółka naukowe jak n. p. Polonistyczne, Historyczne, Matematyczne, Przyrodnicze, nadto wydaje już od trzech lat swoje pismo p. t. „Nasza Praca”. Dla obudzenia smaku estetycznego urządza co roku wystawę prac uczniowskich. Zwraca również uwagę na wychowanie fizyczne. W tym celu Bratnia Pomoc zorganizowała w r. 1921 sportowy klub „Thomasovia”, w którym młodzież posiada możność uprawiania wszelkich gałęzi sportu. Klub ten w krótkim czasie dobrze się rozwinął, tak, że dziś już posiada do własnego użytku kilka boisk (boisko piłki nożnej, koszykowej, plac tenisowy i zabawowy). Pracę, związaną z urządzeniem tych boisk, w całości wykonali uczniowie, przy wydatnem poparciu W. P. Nadleśnego Ordynacji Zamkowej.

Bratnia Pomoc, niosąc swym członkom pomoc moralną, nie zaniedbuje strony materialnej. Oprócz zapomóg pieniężnych, udzielanych członkom, pomaga Bratnia Pomoc niezamożnym innemi jeszcze sposobami. Jednym z nich jest zaopatrzenie ubogich w podręczniki szkolne. Ilość podręczników w bibliotece „Pauperum” wynosi 843. Oprócz biblioteki podręczników szkolnych, Bratnia Pomoc posiada uczniowską bibliotekę dzieł wyborowych, liczącą przeszło dwa tysiące tomów.

Zaznaczyć należy, że przy tak wydatnej pracy, młodzież tomaszowska zyskuje poparcie starszego społeczeństwa, które licznie uczęszcza na od-

czyty i przedstawienia, organizowane przez Bratnią Pomoc w budynku gimnazjalnym, w którym posiada własną, dość wygodnie urządzone scenę. Oprócz tego starsze społeczeństwo popiera Bratnią Pomoc w organizowaniu wycieczek i kolonii letnich dla jej członków. Podczas ostatnich wakacji przy współudziale Harcerskich drużyn Żeńskich Lubelskich, urządzono kursa w Zwierzyńcu dla tutejszych Harcerów. Dla męskiej Drużyny Harcerskiej urządzono obóz letni nad morzem, który trwał dwa tygodnie.



Świąteczny numer „Przeglądu”.

Ze względu na zwiększoną objętość i przygotowanie wielkiej ilości ilustracji następny numer „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” ukaże się nie w niedzielę za dwa tygodnie, lecz w pierwszych dniach tygodnia przedświątecznego.

Oprócz bogatego działu redakcyjnego świąteczny numer „Przeglądu” zawierać będzie obfity dział ogłoszeniowy, na co zwracamy uwagę sfer handlowo-przemysłowych.



Z życia młodzieży tomaszowskiej.



HARCERKI TOMASZOWSKIE I LUBELSKIE
w Zwierzyńcu na kursie harcerskim (Wycieczka na Borową Górę).

Z kroniki żałobnej.

Stanisław Czechowicz (1899 - 1925).

Wspomnienie pozgonne.



Ś. P. STANISŁAW CZECHOWICZ.

Na stałym froncie wolne od służby chwili poświęcał pracy nad sobą — uczył się języków i wyższej matematyki. Tak samo regularnie i systematycznie uczył się w smutnej pamięci skalmierzyczko-szczypiorniańskim obozie, w którym odbył niewolę kilkumiesięczną. Wyszedł stamtąd jeden z ostatnich i chociaż nawiązane w wojsku stosunki otwierały mu drogę do Warszawy, poszedł za głosem sentymentu do rodzinnego miasta — wrócił na bruk lubelski.

Wśród pracy naukowej zeszło mu znów lat kilka. I znów fale bagnetów oddzieliły go od studjów — oto nadszedł krwawy rok, wielki rok w którym się zmieściły legenda kijowska i straszny odwrót i cud nad Wisłą. Ś. p. Stanisław Czechowicz opuścił mury uniwersyteckie i zaciągnął się jako ochotnik do armii czynnej.

W kilka tygodni potem wzięty został do niewoli w gigantycznych zmaganiach się armij naszej i wrażej pod Radzyminem. Rannego i chorego powieźli bolszewicy do białokamienniej Moskwy i tam osadzili w obozie władzyńskim. Podczas tej ciężkiej niewoli był ś. p. Czechowicz pod sądem czerezwyczałki dwukrotnie i cudem tylko uniknął śmierci. Długoletnia poniewierka po frontach i więzieniach nadszarpnęła zdrowie jego bardzo poważnie. Powróciwszy do kraju w kwietniu 1921 r. ś. p. Stanisław Czechowicz kontynuował dalej studia prawnicze na Uniwersytecie Lubelskim, chociaż powtarzające się sporadycznie i wybuchające z coraz większą siłą nawroty gruźlicy płucnej przerywały mu pracę raz po raz. Wreszcie, kiedy w 1924 r. zapadł na płuca cięższej zrozumiał, że dalsza praca naukowa jest dla niego niemożliwością, choroba zbyt wielkie poczyniła postępy. Podczas kuracji w Meranie okazało się, że gruźlica przerzuciła się z płuc na żołądek, co stanowiło początek końca...

Przeczuwając śmierć, zatęsknił do ziemi polskiej, do ukochanych wież i murów Lublina. Poniosły go pociągi przez smutne marcowe pola do rodzinnego grodu. Konającego niemal przewieziono z dworca kolejowego do szpitala. Raz jeszcze ujrzał zasnutę deszczem ulicę ukochanego miasta. W trzy dni po przyjeździe zmarł cicho jak dziecko. Zaś w dniu 12 marca był znów na ulicach miasta, ale w trumnie — niesiony wysoko przez przyjaciół — na spoczynek wieczny.

C. B.

Sport strzelecki na terenie P. K. U. Zamość.



POR. STEFAN SOWA
Oficer instrukcyjny przy P. K. U. Zamość.

Na wiosnę b. r. w Zamościu projektowane są zawody strzeleckie. Zapowiadają się one ciekawie, gdyż działa tu kilka Kółek Strzeleckich. Wyróżnia się wśród nich Kółko Zamojskiego Państwowego Gimnazjum Męskiego, pracujące bardzo intensywnie.

Sprostowanie.

Do artykułu red. A. Zalewskiego „Samorząd na Wołyniu” w № 6 „Przeglądu Lubelsko - Kresowego” zakradły się następujące omyłki, które niniejszym prostujemy.

Na str. 3, szpalta środkowa wiersz 7 od góry zamiast: koniecznych — winno być: komicznych.

Na str. 2, szpalta 3-cia w wierszu 9-ym od góry zamiast: najliberalniejszy — winno być: najliberalniejszy.



Każdy zwalcza bolszewizm jak może. Rządy państw europejskich przewidziały przez odpowiednie ustawy presjami, poszczególne ugrupowania i instytucje społeczne akcją uświadamiającą; zaś dr. Maleszewski... sztuką dramatyczną.

Wszystko dla tej milej i kochanej Ojczyzny.

Siedział biedaczysko we własnym gabinecie (w szafach na półkach widniały grube tomy z zakresu choroboznawstwa, w kącie przyrządy do robienia pacjentom lewatywy) i dumiał o ciężkich czasach i niebezpieczeństwach grożących polskiemu narodowi.

Gdyby to, gdyby to, tak jednym zamachem (dreszcz wstrząsnął jego teoriami ewolucji napelnionem ciałem) wyciąć ten wrzód ludzkości, to dzieło północnego... nagle myśl jakaś radosną błyskawicą przebiegła mu pod czaszką. Eureka. Mam. I odtąd przez szereg wieczorów siedział głęboko pochylony nad biurkiem, lancetem staliwką ryjąc na papierze jakieś tajemnicze słowa.

Ale dość, do diabła, ubierania w formę powieści przygody, która spotkała kochanego dra Maleszewskiego.

Domyślicie się zapewne nabożni czytelnicy moich recenzji, że pocztowy eskulap napisał sztukę.

Wniosek bardzo prosty. Gdyby bowiem było inaczej, nie pisałbym wstępu a la ciocia Mniszek ani też zanego nazwiska, skądinąd poważanego człowieka, nie wprowadzał do recenzji teatralnej.

Stworzone porywem ducha (zapłać sceptyczny Darwinie!) dzieło zatytułowane zostało (nad tytułem długo myślał doktor)... sen-sa-cyj-nie.

„Ajentka bolszewicka“.

Ile w tym tytule mieści się zapowiedź!

Co za sabat sensacyjnych przygód musi być ukryty pod powłoką tego nagłówka!

W jakie kurytarze perwersji erotycznych wieść muszą te dwa skromne słówka!

One to zdobędą publiczność, one napelniają widownię i wieńce wawrzynów włożą na głowę skromnego lekarza!

Lublin premierę powitał uroczystie. W loży zasiadł przybyły specjalnie na dzień ten autor.

Widziałem go. Uroczysty, w odwiecznym wytartym na łokciach tuzurku, płakał spozierając na płód swego natchnienia i lzy wyciskał tym co patrzając na czerwone koszule, gwiazdy sześcioramiennie, tańczonego na scenie „triepaka“ i smutne losy kobiecego serduszka oddźwięków szukali we własnych nastrojach.

A teatr robił co mógł. Pierwsze skrzypce przyznać należy p. Regrze. W ujętej z dużym talentem postaci bolszewickiego komisarza zrzęcznie zestawiony był szereg cech charakterystycznych, swobodnie przejawiający się na zewnątrz. Mimo naturalnej skłonności do szarzy kreacja zamknęła się w ramach naturalistycznego ujęcia z lekkim, ledwie widocznym odcieniem groteski.

Drugą z kolei kreacją bez zarzutu była rola p. Łozińskiego. Świetna maska, pewność posunięć i umiejętność wyzyskiwania momentów.

W drugim rzędzie postawić należy trójkę pp. Uszyńskiej, Łuszczewskiego i Mazanka.

Grą swą nie wytwarzali impulsu, szukając oparcia w wzajemnym dopełnianiu wiążącej ich wspólnie linii.

Atrakcją i wprost rewelacją artystyczną w teatrze lubelskim było wystawienie „Śpiewaka własnej niedoli“ Dymowa.

Zdawało się, że wewnętrzny kryzys jaki ostatnio lubelski teatr przeżywał, brak reżysera, naturalne osłabienie zapału do pracy — wszystko to wpłynęło niekorzystnie na poziom wystawianych sztuk. Tymczasem niespodzianka!

Nie przypominam sobie w teatrze lubelskim staranniej i lepiej wystawionej sztuki.

Z każdego szczegółu widniała pieczołowita ręka reżysera, który nie tylko doskonale przemyślał swoją koncepcję ale i doskonale ją przeprowadził. Takiego wystawienia nie powstałoby się nawet pierwszorzędnemu teatrowi stołecznemu.

Zespół artystów zgromadzony — każda rola tworzyła uzupełnienie świetnie zarysowanej całości.

Sama sztuka zbudowana z dużym zrozumieniem istoty efektu artystycznego, wywiera sugestywny wpływ swym kontrastem zwartych obrazów.

Roli głównej przeciwstawiają się inne role, tworząc szereg sytuacji kontrastowych znajdujących swe uzasadnienie w założeniu sztuki.

Wykonanie wszystkich ról stało na wysokim poziomie.

Każda kreacja zawierała w sobie ziarno prawdziwego artyzmu.

Wysiłki dekoracyjne dostrzegli się do całości.

W. G.

* * *

Jak we wszystkich innych dziedzinach życia społecznego, tak i w dziedzinie produkcji muzycznych spotykamy się bardzo często z rażącymi nie-

stosunkowościami. Kronika muzyczna ubiegłych dwu miesięcy, brzemiennych ilością balów, zabaw tanecznych, wieczorków i maskarad, nie notowała tylu koncertów, co w ciągu kilku ostatnich dni. Poza porankami symfonicznymi urządzanymi w każdą niedzielę w Filharmonii, mieliśmy sposobność usłyszenia w ciągu kilku wieczorów koncertu orkiestry filharmonicznej, chóru jugosłowiańskiego „Obilić“, recitalu wiończelowego Kazimierza Witkowskiego, recitalu skrzypcowego Wacława Grudzińskiego oraz ilustrowanej grą fortepianową prelekcji Dr. Melanji Grafczyńskiej w Filharmonii. (Pomijam występ Winogradowa jako „specjalny“ i nadający się „tylko do omówienia w piśmie „specjalnym“ i przez „specjalistę“ od języka“ motywów, nastrojów i t. p.).

Ta chwilowa obfitość produkcji muzycznych pozwała mi omówić na razie tylko najdawniejsze z nich, układając sprawozdanie z ostatnich do następnego numeru.

Program koncertu symfonicznego zapelnili wyłącznie utwory Haydna i Glucka Uwertura z „Ifigenji w Aulidzie“, którą wieczór rozpoczęto, zrobiła jaknajlepsze wrażenie. Widocznie umysł dzisiejszy, jakkolwiek odalony o wiek cały od epoki, w której legła się i dojrzewała muzyka klasyczna, łaknie jej od czasu do czasu, znajdując w jasnych zdecydowanych harmoniach oraz w szlachetnej prostocie tematów klasycznych to piękno, któremu z całą świadomością ulega dzisiejszy kult brzydoty. „Ifigenja“ tem lepsze zrobiła po sobie wrażenie, że wykonana była w tak zwanym opracowaniu mozartowskim, to znaczy w oryginalnej inscenizacji Glucka z dodaniem tylko kilkudziesięciotaktowym zakończeniem koniecznym z tego względu, że uwertura ta, nawiązując bezpośrednio do pierwszej sceny pierwszego aktu opery, bez tej małej przeróbki sprawiłaby wrażenie czegoś nieskończonego, niedomówionego.

Dwa urywki z „Orfeusza“ z solem skrzypcowym ładnie zagranem przez p. Konowalskiego, wykonane subtelnie i z precyzją przez orkiestrę, doskonale usposobiły publiczność do wysłuchania nieco nudnej, chociaż z drugiej strony jednej z najlepszych symfonii haydnowskich, symfonii G-dur, dla odróżnienia od oksfordzkiej (również G-dur), oraz z powodu silnych kontrastów dynamicznych zawartych w drugiej części, znanej popularnie pod nazwą „mit Paukenschlag“. Czar tej symfonii i tajemnice jej ciągłego utrzymywania się w repertuarach kon-

certowych — poza formalnymi i konstrukcyjnymi zaletami — polega na szlachetności kantyleny, którą Haydn przejął od Mozarta i której brakło jego dotychczasowym utworom muzycznym. Dyrektor Kulczycki w zrozumieniu tej tajemnicy, w wyprawianiu symfonii bardzo szczęśliwie podkreślał te właśnie jej momenty w których nie tyle architektura utworu, ile jego melodyjna strona, na pierwszy wybijają się plan.

Wykonanie całego programu spotkało się z nadzwyczaj serdecznym przyjęciem ze strony publiczności, a powtórzenie go na dwudziestym poranku symfonicznym uzupełnione jednym „Tańcem słowiańskim” Dworzaka zgłosiło Kulczyckiemu huczną owację ze strony członków i dyrektora „Obilića”, obecnym na poranku.

Z czterema tańcami z cyklu „Nowe tańce słowiańskie” Dworzaka zaznamiętana nas orkiestra na dziewiętnastym poranku. Nie grane dotychczas w Lublinie, tańce te, będące istnym „maj-

stersztykiem” sztuki instrumentalnej, budowane, zda się, tak prosto i jasno, jak prostą jest dusza ludu, u którego twórca zaczerpnął motywów, spotkały się u nas ze zrozumiałym entuz-

jazmem. Dworzak umie porwać słuchacza, zwłaszcza gdy przemawia językiem, w którym brzmi nuta wspólna plemionom, wywołując swój ród od Lecha, Czecha i Rusa. Sigma.



UCZNIOWSKI KLUB SPORTOWY „THOMASOVIA” PRZY BRATNIEJ POMOCY.

Z ruchu wydawniczego.

Wydawnictwa lubelskie poświęcone Marszałkowi Piłsudskiemu.

W ciągu ostatnich paru lat lubelskie firmy wydawnicze rzuciły na rynek księgarski szereg prac, poświęconych Marszałkowi Piłsudskiemu i Legionom.

Wśród prac tych na uwagę badacza ostatnich lat naszej historii zasługują dwie broszury dr. Adama Bergera: „Józef Piłsudski jako budowniczy państwa polskiego” i „Józef Piłsudski wobec konstytucji marcowej”.

Broszury te są bardzo cenne i ciekawe przede wszystkim dla tego, iż sięgają w zupełnie nieopracowaną dotychczas publicystycznie i historycznie dziedzinę działalności Marszałka Piłsudskiego w niepodległej Polsce.

Polska literatura publicystyczna, pamiętnikarska, historyczna posiada długi szereg prac mówiących o genezie i walkach Legionów, o życiu i czynach ich genialnego wodza po moment odzyskania przez Polskę niepodległości.

Dr. Berger jako jeden z pierwszych podejmuje próbę zobrazowania i zanalizowania ostatnich kilku lat działal-

ności Marszałka Piłsudskiego, kiedy to Wódz Legionów przestał realizować „wojenną reprezentację” Polski na terenie orężnych zmagani narodów Europy, a stał się jednym z najpotężniejszych czynników kształtowania się i rozwoju wewnętrznego Państwa Polskiego.

W pierwszej ze wspomnianych broszur: „Józef Piłsudski jako budowniczy Państwa Polskiego” dr. Berger wykazuje szeregiem faktów, jak Józef Piłsudski „Z włożonego na Niego posłannictwa budowania, organizowania Państwa Polskiego na zasadach demokratycznych, ludowych wywiązał się znakomicie”.

Przypomniawszy pokrótce rozwój sprawy polskiej w czasie wojny autor przypomina ten przełomowy moment ostatnich lat naszej historii, gdy to w listopadzie 1918 r. powróciwszy z magdeburgskiego więzienia Józef Piłsudski obejmując w Polsce najwyższą władzę państwową.

„Wyszedszy z niemieckiej niewoli — pisze J. Piłsudski w swym dekre-

cie z 14 listopada 1918 r. — zastałem wyzwającą się Polskę w najbardziej chaotycznych stosunkach wewnętrznych, i zewnętrznych, wobec zadań niezmiernie trudnych, w których lud polski sam musi wykazać swoją zdolność organizacyjną, bo żadna siła z zewnątrz nie może mu jej narzucić. Z natury położenia Polski jest charakter rządu aż do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego prowizorycznym i nie dozwala na przeprowadzenie głębokich zmian społecznych, które uchwalić może tylko Sejm Ustawodawczy”.

W słowach powyższych ujęta jest lapidarnie stała i mocna podstawa stosunku Józefa Piłsudskiego do spraw publicystycznych: lojalność w stosunku do woli większości narodu, oparcie ustroju państwa o tę wolę.

To też rozporządzający w chaosie r. 1918 pełnił władzy Józef Piłsudski używa jej w pierwszym rzędzie na to, aby już w dniu 28 listopada tego roku ogłosić Dekret o ordynacji wyborczej do Sejmu ustawodawczego,

artykuł 1-szy którego to dekretu zawiera przepis następujący: „Wyborcą do Sejmu jest każdy obywatel państwa bez różnicy płci, który do dnia ogłoszenia wyborów ukończył 21 lat”.

Dr. Berger słusznie zauważa, iż przepis ten „oparł budowanie Sejmu Ustawodawczego, a więc i Polskiego

wyższą władzę w Państwie Polskiem.” Scharakteryzowawszy t. zw. „Małą konstytucję” autor podkreśla fakt „skoncentrowania punktu ciężkości całego zarządu Państwem w Sejmie” z wielkim ograniczeniem prerogatyw Naczelnika Państwa, co doprowadza na wiosnę roku 1922 do pamiętnego

konfliktu między Sejmem, a Marszałkiem Piłsudskim. Scharakteryzowawszy t. zw. „Małą konstytucję” autor podkreśla fakt „skoncentrowania punktu ciężkości całego zarządu Państwem w Sejmie” z wielkim ograniczeniem prerogatyw Naczelnika Państwa, co doprowadza na wiosnę roku 1922 do pamiętnego

szkocki został już ukończony; etap ten związany jest nierozdzielnie z nazwiskiem, z osobą Piłsudskiego i jako taki zapisany zostanie złotem zgłoskami w księdze naszej historii. Piłsudski to bowiem, od chłopięcych niemal lat swego życia podjął zbrojną walkę o niepodległy byt Polski, aby w wolnej Polsce do życia państwowego powołać cały naród, aby Polskę na najszerzych warstwach narodowych oprzeć, aby urzeczywistnić w nich swoje marzenia młodzieńcze, które był ujął niegdyś w słowach następujących: chciałbym, aby człowiek w bliżnim widział brata—by wszyscy mieli prawo do dóbr tego świata. by nieprzeciążeni mozołem dążyli do szczęścia całej ludzkości”.

* * *

Do poruszonego ubocznie w pierwszej swej broszurze zagadnienia hegemonii władzy ustawodawczej nad wykonawczą w Polsce wraca dr. Berger w swej wydanej w r. 1924 broszurze p. t. „Józef Piłsudski wobec Konstytucji marcowej”.

Autor zastanawia się nad zagadnieniem dlaczego budowniczy Państwa Polskiego, najbardziej na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej powołany Polak, odmówił w r. 1922 postawienia swej kandydatury na to stanowisko.

Powód tej odmowy tak autor ujmuje.

Piłsudski „orłim swym wzrokiem i niezawodną intuicją wielkiej miłości, jaką był ukochał Ojczyznę, wyczuwał doskonale, że Polsce wobec jej położenia geograficznego między wrogami nam, a na silnej organizacji państwowej opartymi mocarstwami, jakimi są: Niemcy, Czechosłowacja i Rosja, wobec charakteru naszego narodu, skłonnego do samowoli i prywaty, w którym od wieków zagnieździły się wybujały indywidualizm i nieposzanowanie władzy, wobec smutnej tradycji dawnej Rzeczypospolitej, której racją stanu stawało się nawet powiedzenie, „Polska nierządem stoi”, że Polsce tej potrzebny jest silny rząd, że bez silnego rządu, ogniskującego i skupiającego w jednym niejako ośrodku wyśilkę całego narodu, Polska zawsze będzie słabą i zawsze na łup sąsiadów wystawioną”. A nasza konstytucja z 17 marca 1921 roku, mizerne dając prerogatywy Prezydentowi Państwa słabym czyni stały państwowy czynnik najwyższej władzy wykonawczej.

Wykazuje to dr. Berger analizując w dalszych stronicach swej pracy konstytucję marcową i konstytucję państwa ościennych.

W zakończeniu broszury, cytując krytyczne głosy poważnych polityków o Konstytucji Marcowej, autor m. i. pisze:



MARSZAŁEK PIŁSUDSKI ZE SWYMI CÓRECZKAMI: WANDZIĄ I JAGUSIĄ.

Państwa na najszerzych warstwach ludowych, dopuszczając do tego budowania wszystkich obywateli bez różnicy pochodzenia, majątku, wykształcenia, płci, narodowości”.

Wymieniając dalsze akty organizowania przez J. Piłsudskiego ustroju państwowego Polski dr. Berger podkreśla demokratyczny charakter tych aktów, m. i. zauważając: „Powołanie w listopadzie 1918 r. gabinetu na czele z Moraczewskim i Thugutem, będących rzecznikami idei demokratycznych i interesów mas ludowych, zabezpieczyło Polskę od wstrząsów i przewrotów rewolucyjnych, które się rozgrywały wówczas w Rosji, Niemczech i Węgrzech”.

Pisząc o historycznym dniu 26-go stycznia 1919 r., kiedy odbyły się wybory do Sejmu Ustawodawczego dr. Berger zauważa: „Marzenia Piłsudskiego się spełniły! Polska jako Państwo Niepodległe, ujrzała w swem sercu, w Warszawie, przedstawicieli całego narodu polskiego, którzy się tam zebrali celem nadania nowopowstałemu Państwu zasadniczych form jego ustroju i jego działania t. j. Konstytucji. Wierny Swemu przyrzeczeniu z dnia 22 listopada 1918 r. Piłsudski składa w ręce tegoż Sejmu piasztowaną przez się dotychczas naj-

konfliktu między Sejmem, a Marszałkiem Piłsudskim.

Dr. Berger, piszący swą rozprawę na początku roku 1923 nie miał jeszcze możliwości wykazania na dobitnym przykładzie smutnej pamięci gabinetu Witosa — jak głęboką była mądrość Józefa Piłsudskiego, który w momencie tego konfliktu zużył cały swój wpływ, aby nie dopuścić do eksperymentu jednostronnego, prawicowego gabinetu. Późniejszy, powstały wbrew woli i opinii Józefa Piłsudskiego rząd Witosa w całej pełni jasną uczynił genialną przenikliwość Pierwszego Marszałka Polski, broniącego Państwo przed ciężkimi doświadczeniami rządów prawicowych.

Podkreśliwszy fakt „fakt upośledzenia władzy wykonawczej państwa wobec hegemonii władzy prawodawczej” dr. Berger zaznacza iż m. i. „najważniejszą zasługą czteroletniego prawie sprawowania urzędu Naczelnika Państwa przez Piłsudskiego jest unifikacja czyli scalenie w jedno różnych dzielnic polskich”.

W zakończeniu broszury dr. Bergera czytamy m. i. „Gdy w grudniu 1922 r. zbierał się w Warszawie Sejm i Senat, wybrane na zasadzie konstytucji marcowej, pierwszy etap budowania i organizowania Państwa Pol-

"Ponieważ żyjemy w ustroju demokratycznym, gdzie państwem rządzi opinia publiczna, ponieważ następnym razem najpóźniej w r. 1917 wybierać będziemy nowy Sejm, przeto od nas zależy spowodowanie odnoszących zmian w konstytucji, t. j. sprostowania tych warunków prawnych wadliwych, które umożliwią naszemu Kochanemu Wodzowi powrót na dawne swe stanowisko, pozwolą mu ująć mocarną Jego dłonią ster naszej państwowej i poprowadzić nasz Naród w świetlaną przyszłość. A temi warunkami są: 1) wybieralność Prezydenta Rzeczypospolitej przez cały Naród, wyprowadzenie jego władzy z tego samego źródła, z którego pochodzi władza Sejmu; 2) obdarzenie go w ważnym zakresie prawem weta, zawieszającego w stosunku do uchwał Sejmu; 3) możliwość rozwiązywania przez własne zarządzenie ciała prawodawczego; 4) powołanie do życia organu, któryby czuwał nad zgodnością z konstytucją uchwał sejmowych; 5) uprawnienie prezydenta Rzeczypospolitej do wyrażania Radzie Ministrów braku zaufania (co by było nawet po myśli art. 2 naszej Konstytucji, który głosi, że "organem władzy wykonawczej jest Prezydent Rzeczypospolitej łącznie z odpowiednimi ministrami", a łączność wymaga jednności w poglądach i zgodności w działaniu; 6) ewentualne nadanie mu prawa odwoływania się do plebiscytu w sprawie ustaw, uchwalanych przez Sejm.

* * *

Parę ciekawych prac publicystycznych, poświęconych Marszałkowi Piłsudskiemu, wydała firma Dom Wydawniczy Franciszek Głowiński i S-ka w Lublinie.

Żmiera broszura p. t. "Józef Piłsudski — budowniczy przyszłości" treściwie, popularnie, ale wyraziście kreśli dzieje życia i czynów Komendanta Legionów.

Stosunek autora do wielkiej postaci Pierwszego Marszałka Polski doskonale ujmują następujące słowa przedmowy:

"Józef Piłsudski dziś to nie tylko człowiek, który w historii narodu polskiego odegrał tę, czy inną rolę — ale zagadnienie, które potężny wpływ wywarło i w dalszym ciągu wywierać będzie na całokształt przyszłych stosunków, na kierunek dróg, którymi Polska pójdzie.

Imię Jego, wiążąc się nierozdzielnie ze sprawą niepodległości, nierozłącznie związane z ideą postępu i demokracji, on sam stał się soczewką, zbierającą wszystkie promienie wysiłków ku urzeczywistnieniu tych ideałów dążących. Słusznie zatem należy mu się miano duchowego Wodza polskiej demokracji.

Znaczenie czynu orężnego i politycznego Legionów omawia przez ten sam Dom Wydawniczy wydana broszura Teodora Kaszyńskiego p. t. "Legiony Polskie Piłsudskiego".

P. Kaszyński rozpoczyna swą pracę barwnym zobrazowaniem tła dziejowego, na którym czyn legionowy się zrodził.

W rozdziałach "Polska a Rosja", "Polska, Niemcy i Austria" i "Dwa obozy w Europie" charakteryzuje autor sytuację międzynarodową w ogóle, a Polski w szczególności w drugiej połowie ubiegłego i na początku bieżącego stulecia.

Rozdział IV-ty: "Przygotowanie części Polski do narodowej wojny o niepodległość" mówi o tej doniosłej pracy politycznej i wojskowo-wychowawczej, jakiej dokonał w ostatnich latach przed wojną Józef Piłsudski, przygotowując kadry wojska polskiego.

W tym też rozdziale znajdujemy historię początku wojny europejskiej, powstanie Legionów Piłsudskiego, stosunek do nich społeczeństwa oraz ich pierwsze czyny orężne.

W pięknym zakończeniu tego rozdziału autor przytacza te historyczne słowa, wygłoszone przez Józefa Piłsudskiego w krakowskich Oleandrach do Legionistów:

"Żołnierze, spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójście do Królestwa i przekroczyć granice zaboru rosyjskiego, jako czołowa kolumna wojska polskiego. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może zejść do szeregowców, czego oby nie było. Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinać się ma przyszła armia narodu i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię".

Piąty i ostatni rozdział zatytułowany: "Wojna polsko-rosyjska i powstanie Legionów polskich" kreśli szkicowo na tle ogólnej charakterystyki okresu wojny europejskiej kolejne jakiego przechodziły Legiony.

Kończy się barwnie i żywo napisana broszura p. Kaszyńskiego następująco:

"Piłsudski wierzył i dokonał się cud. Krew bohaterów nie poszła na marne. Na żyzną trafiła glebę, z której kwiat wolności wyrósł.

Skończyła się tułaczka dola żołnierza polskiego i skończyło się, że "ginał on jak niewolnik marny".

I najwyższy nie dozwolił Sędzia, Aby odtąd już na ojców grobie Nasze dzieci, jak ślepe narzędzia Uzbrajano na śmierć przeciw sobie. (Z Asnyka).

Naród pokochał historię Legionów Polskich, pokochał tych szarych żołnierzyków, a uwielbia ich Wodza — Piłsudskiego.

Przeszli już oni do legendy w blaskach sławy, strojni tęczowymi promieniami fantazji. Kochankowie Poezji Polskiej, oddanej im ślepo, a miłującej ich bez miary.

Piłsudski powiedział w swej mowie w Sali Malinowej:

"Do Belwederu wszedł człowiek, który powracał z Magdeburga i który znany był tylko z tego, że przewodził 1-ej Brygadzie".

To właśnie dawało mu prawo pobytu w Belwederze.

Naród olśniony blaskiem Legionów, nie widział nikogo prócz nich i ich Wodza.

Uczcił ich też jak mógł: Wodza Legionów uczynił swym Wodzem i Naczelnikiem, a jego żołnierzyków — gwardją przyboczną Najjaśniejszej Rzeczypospolitej".

Dla uzupełnienia przeglądu odnoszących lubelskich wydawnictw przypomnieć należy jeszcze dwie książeczki: Z. Gołębiowskiej mile napisaną broszurkę "Komendant Piłsudski w poezji polskiej" oraz wydaną przez Dom Wydawniczy Franciszek Głowiński i S-ka Antologię poetycką p. t. "Józef Piłsudski w poezji". Antologia ta zawiera poetyckie utwory następujących autorów: Arnsztajnowa, Bergel, Bielański, Budzanowski, Denhoff-Czarnecki, Firlej-Bieleńska, J. Czechowicz, Dicksteinówna, Dzięciołowski, Ejsmond, Kleszczyński, Kozikowski, R. Kwiatkowski, Lechoń, Lipkowski, Lubicz, Maryth, Mączka, Musiałik, Opalek, A. Orłowski, Orwicz, Plater, Popoff, Pręcki, Relidziński, Rygier, Słoński, Tetmajer, Wierzyński, Wondolowski, Wójcicki i Zbierzchowski.



CENNIKI, KATALOGI, PROSPEKTY

"wykwintnie wykonuje"
drukująca „Przegląd Lub. Kr."

DRUKARNIA „SZTUKA“

Lublin, Kościuszki 8, tel. 369.



Testament ideowy Bolesława Prusa.

W najbliższych dniach na półkach księgarskich ukaże się wydanie nakładem Domu Wydawniczego Fr. Głowiński i S-ka rozprawa literacko dr. Feliksa Araszkiewicza p.t. „Bolesław Prus i jego ideały życiowe”. Z książki tej wyjmujemy poniższy fragment.

Red.

„Wszystko człowieka zawiedzie, tylko jeden Bóg nie zawiedzie”—takie słowa dróżnik Wysocki koi zgnębią duszę Wokulskiego, ratując go od samobójczej śmierci pod kołami pociągu. Wpijając się w ziemię, zastęga Wokulski w szmatywnym płaczu, a prosty człowiek stoi obok i czeka aż ból przejdzie, uspokoi się zgnębane serce.

Ziemia, prosty człowiek i Bóg — zachowują przy życiu bohatera „Lalki”. Wróć do świata takim, jak był ongiś za młodu, gdy o szczęściu osobistym nie marzył, gdy całego siebie oddawał w ofierze pracy dla nauki i społeczeństwa. Sława, płynąca z czynów użytecznych i twórczej pracy umysłu — będzie bodźcem do dalszego życia, lecz nie samym w sobie celem.

Ziemia, prosty człowiek i Bóg — to kwintesjencja światopoglądu i ideałów Prusa. Natura, doskonała w budowie i zjawiskach swoich — to źródło wiecznego doskonalenia się człowieka, który ją musi opanować dla celów ludzkości. Natura mieści w swoim łonie nieprzebrane bogactwa, które wydobywa duch ludzki w pracy i poście dla zaspokojenia własnych potrzeb i rozwoju gatunku. Nieświadomie, kurczowo, trzyma się ziemi, najbliższy jej współzyciem — człowiek prosty. Jakowyś instynkt trzyma go przy niej. Do ostatniej nędzy, do ostatniego moralnego i fizycznego wysiłku trwać będzie Slimak w chłopskim uporze i nie zaprzeda ziemi Niemcom. Placówka twarda stanie na wspaniałym wrogiem „Drang nach Osten”. Nie może się wyrwać z objęć ziemi, choć nawet wróble śmieją się z jego nędzy. Wrosł własną duszą w glebę; stała mu się najistotniejszą potrzebą już nie dla kęsa chleba, ale — nakazu serca.

Ziemia i prosty człowiek — to jedność nierozdzielna. Cywilizacja z kulturą podnoszą tę jedność ku wyżynom ideałów, których źródło płynie z Boga. Człowiek cywilizowany nie powinien odbiegać od ziemi i od Boga. Podpatrując tajemnice przyrody, zdobywając je dla siebie, cywilizacja rozwija doskonałość ludzką, mnoży użyteczność, zbliża ku Bogu, stwarza podstawy dla szczęścia, które w bytowaniu doczesnym nie jest najwyższym celem. Praca ciągła, z umiłowania płynąca, jest najpotężniejszym środkiem w zdobywaniu życiowych ideałów. Cierpienie nie jest klęską, lecz świadomością istnienia i kształ-

cenia uczuć, kierujących ludzkość ku wyżynom. Zło jest pojęciem względem; stwarza ono w istocie dobro przez zmuszanie do obrony przed nim drogą użytecznych czynów. Nietyle walka ze złem, ile mnożenie szlachetnych czynów — potęguje ludzkiego ducha. Rozwój jednostek i społeczeństw w drodze ku Nieznanej Wiekuistości dokonywa się przez miłość i współdziałanie. Magdalena Brzeska najżywszym tego przykładem. „Chodząc po ziemi, nie traćcie z oczu nieba!” Między niebem a ziemią niema przeciwieństwa. Zachodzi tylko stosunek ideału do idei. Bez idei — ideału nie da się osiągnąć.

Tak dowodzi Dębicki — Prus logicznymi i konsekwentnymi przesłankami w „Emancypantkach”.

Prus-kronikarz co tydzień tego samego uczu po płaszczykiem humorystyczno-groteskowych wskazań codziennych. Wiele smutku, walk i łez — ludzkość nieustannie przeżywa, a jednak czyż nie błysną od czasu do czasu jasne pęki promieni słonecznych? Czyż zło triumf odniesie?

Nie!

Pesymizm rozplywa się niewidzialnie po kartach twórczości Prusa, a podnosi czoło wiara w lepszą przyszłość — nadzieja — optymizm... Optymizm serca i myśli. Uzasadnienie tego optymizmu leży w strukturze duchowej pisarza. Hasła epoki pozytywnej, pracy organicznej, uzupełniają go doskonale, ponieważ nie przyjął ich w formie surowej, lecz wypracował we własnej psychice. Swoiste piętno położył na idei pozytywizmu w Polsce: dał mu orle skrzydła, nie poszedł na lep płytkiego materializmu.

Dłatego poza walką o byt, skonstatawał silniejsze działanie idei wspomagania się — w naturze — i w życiu społecznym człowieka.

Dłatego rozumiał, iż czysta i prawdziwa, rzetelna nauka nie jest zaprzeczeniem religii, która płynie z potrzeby serca tak, jak tamta — z potrzeby myśli.

Dłatego nie mógł stosować różnych zasad moralnych postępowania jednostki i grupy.

Dłatego, wodząc czującymi oczyma po napozór „martwej bryle świata”, dostrzegał cienie tych, co światło rozniecają.

I dłatego, płacząc nad niedolą bliźnich, śmiał się do nich z wyżyny swych ideałów, które religijnie i filozoficznie w Bogu mają początek.

Żadne jego dzieło nie pozostawia po przeczytaniu uczucia obniżenia duchowego. Jeżeli nie od razu wzbudza optymizm, to przynajmniej zadumę i refleksję, które wiedzą do niego.

Zupełnie inaczej, jak u Gogola.

Obaj doskonale obserwują, znakomicie pamiętają to, co widzą; obaj humorystycznie umieją przedstawić rzeczy podpatrzone, ale jakaż kolosalna różnica w stosunku do życia!

Płynie to z odmiennej organizacji duchowej i odmiennych warunków polskich i rosyjskich. Prusowi zawsze przeziara słońce w brylantach łez, Gogolowi beznadziejny smutek wyziera oczy. I dlatego mu ciemno na świecie, a Prusowi jasniej. Odwieczna walka Arymana z Ormuzdem kończy się u Prusa zwycięstwem ducha światła, u Gogola — ducha ciemności. Społeczeństwem Prusa jest stołeczna ludność „Lalki”, prawda — egoistyczna, zacofana, biedna, nieraz zła, ale z Wokulskim, Ochockim, Rzeckim; społeczeństwem Gogola zaś — ziemianie, handlujący „martwymi duszami”, ludzie również zli, zacofani, między którymi do najlepszych należy wcielenie bezwoli — Maniłow, marzyciel. Na nic cuda artysty Gogola, bo czytelnik „Martwych dusz” staje wobec nagiej prawdy triumfu Arymana. Estetyczna rozkosz nie zastąpi innych głodów duszy — a przedewszystkiem głodu moralnego.

U Prusa inaczej.

Z każdej karty tchnie zdrowie, odświeżenie życia w blaskach słońca i półtonach mroków, rodzi się zawsze podniosłość uczuć, pomimo, iż daje on nie zawsze dzieła artystycznie doskonałe.

Z Prusa powstają, jak z Mickiewicza, młode siły w życiu i literaturze, co wciąż leżą ku Ormuzdowi, choć nieraz giną, by „ciałem poległym dać innym szcobel do sławy grodu”; z Gogola powstają młodszy, co pograżają się beznadziejnie w dnie nędzy ludzkiej (w znaczeniu moralnym) i upodlenia. Rodzi się idea „nie sprzeciwiać się złu”; objawia się w królewskim majestacie słowa artysty — mistrza Tołstoj, lecz jakże godny litości, gdy brodzi w „mie tmu szczyj” na swej samotnej Jasnej Polanie, żyjąc i ucząc żyć według zasad Ewangelii, przetłumaczonej na język pesymizmu rosyjskiego.

Aryman zwycięża jeszcze silniej w Dostojewskim, gdy w Polsce płeni się dzieło Ormuzda w duszach poetów

i pisarzy takiej miary, jak Wyspiański, Szczępanowski i inni. Zapewne, że w życiu polskim nie brak mroków, jak w rosyjskim — przeblasków jasności, chodzi jednak o zasadniczy ton kierowników jego ducha. bezzwzględne przeciwieństwo są ideały życiowe Prusa w stosunku do idei „nie sprzeciwiania się złu” — Tolstoja.

I jeżeli teraz zechcemy zamknąć w jednym zdaniu życiową wartość twórczej działalności Prusa, to nie inaczej, jak tylko: „Non omnis moriar”. Gdy idee bierności wobec zła wylały się w Rosji w szaleńczą rzekę bolszewizmu, idee użyteczności i do-

skonalenia się budują, pomimo wszystkie przeszkody, twórczą, cywilizacyjną misję Nowej Polski. W tej Nowej Polsce niejedną cegłę pod fundamenty ducha położył Prus.

Młodość polska testament jego ideałów powinna przyoblec w ciało!

Lublin, w marcu 1925 r.

„Miasto mojej matki”.

Ostatnio pod tym tytułem wydanej pracy Juliusza Kaden-Bandrowskiego — znakomitego krytyka Jan Lorentowicz pisze, co następuje:

„Wielka miłość dla dzieci pobudziła autora do napisania „książki dla młodzieży”. Z artystycznego źródła przeżyć własnych powstało „Miasto mojej matki”. (Ślicznie ilustrowane przez p. Gronowskiego). Najdrogocenniejsze fakty z pierwszych lat życia w domu rodzicielskim, w atmosferze serca matki i rozumu ojca, stały się zbawczą korekturą dla literackich nawyków i — nadużyć. Narodziła się książeczka bardzo piękna, blaskami najszlachetniejszego talentu opromieniona.

Czy jest to jednakże „książka dla młodzieży”? — Nigdy w świecie. Odnieść ją dziecko, jako opowieść zbyt skomplikowaną i zbyt dojrzałą w tonie. Dziecko nie rozumie właściwie takich uwag, jak następujące: „Nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego ciotkom ustępują miejsca, całują je w rękę, lub otwierają przed nimi drzwi. Jakby taki wuj chciał i wałnął mocno kulakiem, — co by mu zrobiła? Przecieżby nie potrafiła oddać”. „Z najłepszej rzeczy wytrysnąć zdoła czyjeś wielkie szczęście, i nie można niczem gardzić, — by bezwiednie nie pomiać marzeniem równego nam człowieka”. I nie pojmie dziecko całej filozofii życiowej autora, zamkniętej w podobnych, niekiedy przesłannych aforyzmach. Nie rozczuli się także dziecko nad wielką miłością autora do matki, bo w takim temacie nie znajdzie dla siebie rzeczy nowej: miłość dla matki jest u dziecka uczuciem, nie potrzebującym żadnej z zewnątrz podniety.

Ale opowieść Bandrowskiego odczytują z rozkoszą wszyscy starsi, zwłaszcza ci, którzy mają poczucie stylizacji literackiej. Bo chociaż w „Mieście mojej matki” dzieją się sprawy bardzo przeciętne, rzadko kiedy wychodzące poza szablony życia dziecka wielkomiejskiego, to jednak Bandrowski przyniósł w nich nowość spojrzenia, sięgające w głąb uczucia, leciuchną, subtelną ironię, świetną plastykę figur i jakąś cichą, słodką melancholię tęsknoty za tymi dalekimi, dalekimi laty...

Poszczególne rozdziały książki tworzą jakby oddzielne nowele. Najwięcej wyrazu ma wśród nich „Grobla”,

pełna dramatycznych przeżyć, niezawsze wyszukanych oryginalnie, a zakończonych nauką matki: „Kaźda droga prowadzi w życiu do dobrych, biednych ludzi”. Autor kończy to zdanie taką gloską: „Cóż to miało znaczyć? Dużo już lat przeszło. Myślę, iż to wtedy miało znaczyć, że między zbrodnią człowieka a karą, jakby pomiędzy jedną wodą a drugą, prowadzi wąska, miękka grobla wiary i przebaczenia. Że na tej drodze bukiety kwiatów z rozpaczki wyrastają, a z łez wykwiata prawda”.

Bandrowski jest najmocniej przekonany, że takimi właśnie głosami przemawia się do „młodzieży”. Z podobnych założeń wyrosło też jedno opowiadanie o „Szkołę”. Filozofię tego rozdziału zamknął autor w uwagach wstępnych, iż 1) nie powinno być w szkole walki między uczniami, 2) podziału na biednych i bogatych, 3) różnicy ze względu na pochodzenie ucznia, czy też „rasę”, 4) wreszcie być nie powinno, by nauczyciel przeklinał głośno swój profesorski los. Prawdy te rozwija Bandrowski w czterech krótkich opowieściach, w których właśnie jego talent plastyczny sprawił, że wszelki dydaktyzm i moraliszczy schodzi na plan drugi, a czytelnik otrzymuje bardzo wyraziste, realistyczne obrazy, stworzone przez literata, który czuwa nad ironią szczegółu, wymownym przemilczeniem, świeżością metafory, nad całym skomplikowanym aparatem wydobywania wzruszeń, stanowiącym styl pisarza. Ta „literatura” przemawia też, mimo woli autora, gdy daje świetny obrazek swego wstępnego egzaminu do szkoły powszechnej, jak to wyrwał z ust swemu wystra-

szonemu koledze Kastalskiemu słowa i został „przyjęty”, a kolegę „odpalono”. Do tego nieszczęsnego kolegi woła autor wspomnień po przez długie lata: „Szukam cię teraz, kochany Kastalski, chcę ci powiedzieć, że to była wielka niesprawiedliwość... Chcę ci powiedzieć, że wszyscyśmy tam oszukali nasz kraj, bośmy tobie powinni byli pomagać, a nie mnie tuczyć twoją krzywdą. Nie wiem, czy żyjesz, nie wiem, czy pamiętasz tego rumianego chłopca w granatowej marynarskiej bluzie, który ci słowa wyrwał z ust, patrząc na nauczyciela nędznym, przypochlebnym wzrokiem. Ten chłopiec, mój kochany Kastalski, — to ja. Jeżeli jesteś gdzie na świecie sławny i potężny, — dowiedz się, że mi twoja krzywda w życiu nie wygodziła, bom niczego wielkiego nie dokonał. Jeżeli nie jesteś ani potężny, ani sławny, jesteś prawie tyle kim i mniej jeszcze znaczący ode mnie, — pociesz się, że jestem twym dłużnikiem” i t. d.

Z zamierzeń Bandrowskiego, aby stworzyć książkę dla młodzieży, wynika budowa, która ściśle określiła granice jego narracji. To jest rezultat niezmiernie dla autora ważny. Okazało się, że ten pisarz, zbyt łatwo ulegający pokusom wybuchowej, guśtwackiej mowy, umie odiać swe marzenia w kształty piękne i zwarte. „Miasto mojej matki” stać się może dziełem przełomowym w jego twórczości. W zakończeniu mamy zapowiedź dalszych wspomnień, oby z tym samym czarem liryzmu podanych. Wtedy powiemy z autorem: „Całe szczęście — szczęście, od którego radość drży w moim sercu na zawsze, — że niczego dokończyć nie możemy...”



Z nowych wydawnictw.

Wyszedł z druku pierwszy zeszyt tomu I „Pamiętnika historyczno-prawnego” pod redakcją prof. dr. Przemysława Dąbkowskiego. Zeszyt ten w formie broszury wydany, zawiera publikację p. Józefa Dickera p. t. „Pokuta kościelna w prawie wiejskim polskim od XVI do XVIII wieku”.

Monografia ta zasługuje na uwagę

tak ze względu na samą treść, jako też na formę stylistyczną i estetyczną. Rzuca ona światło na kwestję stosunku kościoła do państwa w ustroju wiejskim, w tem na silne oddziaływanie prawa kanonicznego (kościelnego) na wiejskie prawo w Polsce w okresie wspomnianym wyżej, oraz na rolę właściciela wsi jako prawodawcy

i sędziego. Wspomniana praca ilustruje obraz charakterystycznych za-patrywań kulturalno - cywilizacyjnych w opisanym dopiero co okresie. Z treści publikacji wynika, że jest to praca bardzo ścisła, ujęta w rygor naukowy, znać bardzo skrupulatne zbadanie przez autora odnośnych dokumentów, a także pod względem formy, ścisłości logicznej, oraz lakonicznego stylu, t. j. bardzo dobrej budowy zasługuje na wyszczególnienie. Dr. Jan Kamiński

Przedruk artykułów i reprodukcja ilustracji bez porozumienia z redakcją — wzbronione.

„PRZEGŁĄD LUBELSKO - KRESOWY” DRUKUJE Drukarnia „SZTUKA”

POD ZARZĄDEM RYSZARDA CHMIELEWSKIEGO.

Lamie numer LEON MILARSKI.

Drukuje STANISŁAW BALL.

ADRES DRUKARNI: LUBLIN, KOŚCIUSZKI 8, tel. 360.

Dom Wydawniczy Franciszek Głowiński i S-ka

Lublin, ul. Kościuszki 8, tel. 360, II-gie piętro.

poleca następujące wydawnictwa

omówione w dziale „Z ruchu wydawniczego”
niniejszego numeru „Przeglądu Lubelsko-Kresowego”

T. Kaszyński. „Legiony Polskie Piłsudskiego” . . . 2 zł.

Żmir. „Józef Piłsudski — budowniczy przyszłości” 1 zł. 20 gr.

„Józef Piłsudski w poezji”. Antologia . . . 3 zł.

W oprawie 4 zł. 50 gr.

Dla prenumeratorów „Przeglądu Lub.-Kres.” 25 procent zniżki.

Na prowincję wysyłamy za zaliczeniem pocztowym bez doliczania
kosztów pocztowych.

Bank Rolniczy

Województwa Lubelskiego

spółdzielnia z odpowiedzialnością ograniczoną

(Lublin, Plac Litewski Nr 1, telefon 274 i 294), adres telegr. „Lubankrol“.

Udziela drobnym rolnikom długoterminowych pożyczek,

Przyjmuje oszczędności na najwyższe oprocentowanie.

Załatwia wszelkie operacje w zakresie bankowości wchodzące. —

Drobni Rolnicy!

zapisujcie się na członków BANKU ROLNICZEGO! Składajcie swoje oszczędności w Banku Rolniczym. Wszystko, co Wam do gospodarstwa potrzeba, sprowadzajcie sobie przez Bank Rolniczy!

**Bank Rolniczy Województwa Lubelskiego, w Lublinie,
skrzynka pocztowa Nr. 40.**

Zaproszenie do prenumeraty
na rok 1925 **ROK II.** na rok 1925

Życie Wołynia

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY
TYGODNIK LITERACKI
SPOŁECZNY I POLITYCZNY

Najpoczytniejsze niezależne czasopismo myśli i czynu polskiemu poświęcone, bezwzględnie broni interesów Rzeczypospolitej na rubieży Wołyńskiej. Skupia na swych łamach najciekawsze kresowe pióra publicystyczne i literackie.

Stały kontakt z najwybitniejszą i najpotężniejszą prasą w Polsce. Korespondenci we wszystkich większych punktach kraju.

Bogaty dział publicystyczny i literacki.

Obfita kronika tygodniowa ze wszystkich zakątków Wołynia.

Obszerny dział ogłoszeń jest najskuteczniejszym środkiem reklamy dla wszystkich.

CENY OGŁOSZEŃ W „ŻYCIU WOŁYNIA”: Cała str. 150 zł $\frac{1}{2}$ str. 80 zł, $\frac{1}{4}$ str. 45 zł, $\frac{1}{8}$ str. 25 zł, $\frac{1}{10}$ str. 15 zł. Strona opisowa 200 zł. Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 10 groszy. Po szukiwanie pracy za wyraz 5 groszy. Każde ogłoszenie nie mniej 1 zł. Fantazyjne i tabele (bilanse) o 50% drożej. W tekście ogłoszenia o 25% drożej.

WARUNKI PRENUMERATY „Życia Wołynia”: Na miesiąc w Łucku 1.50 zł., poza Łuckiem 2 zł. — Na kwartał w Łucku 4 zł., poza Łuckiem 4.50 zł. Na $\frac{1}{2}$ roku w Łucku 8 zł., poza Łuckiem 8.50 zł. Cena pojedynczego Nr — 30 groszy.

Adres: Łuck, Jagiellońska 48.

Dr. Jan Kamiński

„Z dziejów konfraternii kupieckiej w Lublinie“.

CENA 2 ZŁ.

50

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

KSIAŻKI BROSZURY SPRAWOZDANIA

WYKWINTNIE WYKONUJE
drukująca „Przegląd Lub.-Kresowy“

drukarnia „SZTUKA“
Lublin, ulica Kościuszki 8, tel. 360.

Związek Ekonomiczny Spółek Rolniczych

WOJEWÓDZTWA LUBELSKIEGO

SP. AKC.

Lublin, Plac Litewski 1, tel. 274 i 294. — Adres telegraficzny „ZETROL“.

Kupuje:

bezpośrednio od producentów wszelkie płody i produkty rolne, dając wzamian węgiel, sól, narzędzia rolnicze.

Sprzedaje:

bezpośrednio młynom i organizacjom spożywców zboże, mąkę oraz wszelkie inne przetwory rolne.

Organizuje:

handlowe spółki rolnicze po wsiach i miasteczkach dla skupu zboża i płodów rolnych, udzielając im zarazem pomocy finansowej.

Poleca drobnym rolnikom
**na siewy wiosenne wyborowe gatunki
OWSA, jęczmienia i pszenicy jarej**

Magazyny Związku w Lublinie:

przy ul. Bychawskiej Nr. 63,
na Kalinowszczyźnie — budynek magistracki,
za Rogatką Warszawską — naprzeciw koszar,

wymieniają drobnym rolnikom
zboże zwykłe **na siewne.**

Drobni rolnicy!

Korzystajcie z okazji!

Kto chce mieć dobre ziarno siewne,
niech **zawczasu** sobie zamawia!

Kto chce wymienić swoje **zwykłe** zboże
na **siewne**, niech to zaraz uczyni!

Rolnicy! Pamiętajcie, że kto chce mieć
dobre plony — musi siał **dobre ziarno!**

Na kredyt udziela Związek zboża **na siewy wiosenne** tylko
tym drobnym rolnikom z Województwa Lub. którzy w obecnej chwili
nie są w stanie za **gotówkę** ziarna kupić, a mają rolę nieobsianą.

Aforyzm, Satyra, Humor.

Bigos literacki.

Paweł i Gawel w jednym stali domu,
Paweł na górze, Gawel na dole.
Paweł swawolny nie wadził nikomu.
Paweł się trawką w polu i w ogrodzie.
Paweł był swawolny i miły
A że był swawolny bardzo polubiły.
Więc go dziewczęta bardzo polubiły
I wiodł ślepy kulawego, dobrze im się działo
I wiodł ślepego nieznosnym się zdało to, co kulawy mówił
A że ślepego kija do ręki i rzecze:
Podniósł kij do ręki i rzecze:
Litwo Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie
Ile się cenić trzeba, ten tylko się dowie
Ile się cenić trzeba, ten tylko się dowie
Kto po łbach bil pogana.
Przyszły posły i rozjemce, ratuj królu giną Niemce
A wól na to i wy mnie pytacie z pijanym hałasem
Co znaczy ten kindżał zatknięty za pasem,
Co znaczy, że czarnym owinał się szalem,
Na którym krew skrzepła zastygła koralem.
Ha dobrze słuchajcie: Trzy razy książę zrobił odmiennie
Jak na tym piasku zrobiłem siedzenie.
Małeńkie dziecię karmiła mi żona
Prócz tego dziecka, trzy córki, trzech synów
Tęgi jak sam Litwinów
Na dziedziniec przywoła i rzecze:
Chłopcy złe się bawicie, dla was to jest igraszką
Mnie chodzi o życie. To mówiąc przewrócił talerz
Dnem do góry na znak, że jeść nie może,
I milczał ponury.
Gdzie to było, tam na sianie,
Właśnie porwał mu śniadanie.
Idzie ojciec służba cała. Patrzą, a tu swawolny Tadeuszek
Nałapał we flaszkę muszek.
A nie chcąc ich morzyć głodem,
Ponarzucal bułki z miodem.
Rybki to spostrzegły do bułki się zbiegły,
A jedna z nich śmielszej natury,
Wystawiwszy łeb do góry rzecze:
Kobieto puchu marny, ty jesteś jak zdrowie,
Ile się cenić trzeba,
Tylko ten się dowie, kto zbałał puszczać litewskich
[przepastne krainy,
Aż do samego środka. Do jądra głębiny.
Tu przerwał, lecz róg trzymał jeszcze, wszystkim się
[zdawało, że Wojski gra jeszcze,
A to Paweł siedzi na komodzie.
Cóż więc pan robisz. Ryby sobie łowię.
Ależ Moćpanie, mnie kapie po głowie,
A Paweł na to: Smutno mi Boże
Gdy się spać położę, to sobie myślę, że takie stworzonko
„Szopka“ [Boże, ugryźć mnie może.

Przygoda Żeromskiego.

Znakomity pisarz opowiada w gronie znajomych takie zdarzenie: Było to przed laty, powiedzmy piętnastu. „Dzieje grzechu“ napisały wrzawą szpalty dzienników i rozchwytywane były przez różnego rodzaju Ewy. Żeromski przebywał wtedy w Paryżu... Pewnego wieczoru skusiło go coś pójść do teatru. Nim stanął w ogonku, podszedł do kasy, żeby rzucić okiem na ceny i rozkład miejsc. Przeglądanie się takie zawsze zmusza do pewnego zbliżenia ku osobom już stojącym przy kasie. To zbliżenie niepokoiło jakiegoś dwójki niewiasty i oto autor „Dziejów grzechu“ słyszy taką rozmowę:
— Uważaj Zośka na portmonetkę. Jakiś Pochron się tu kręci...
O słowo! słowo! jakie to niespodzianki gotujesz swoim wybrańcom.
„Szopka“

W sądzie.

— Oskarżony znów dał się przylapać na kradzieży?
— Co robić, panie sędzio? Wypadki chodzą po ludziach?
— Ależ, człowieku, zastanów się! Przecież zginięsz w kryminalne!
— Co pan sędzia mówi? To tam teraz taka wilgoć?
„Szopka“

W Saskim Ogrodzie.

Jeden z nieżyjących już humorystów siedział pewnego razu na ławce w Ogrodzie Saskim, przy nim zaś ulokowała się z tyłu żydówka, przed którą hałaśliwie harcowało trzech synków Leos, Dodo i Miecio.

Humorysta z natury zgorzkniały, spoglądał pewien czas na krzywonożnych, kędzierzawych Mośków, wreszcie, uchyłając kapelusza, zwraca się do otyłej mamusi z zapytaniem:

— Przepraszam panią, kto jest ojcem tych przemitych cherubinków.

Dama widocznie zrozumiała ironję, bo zmierzwiwszy pytającego od stóp do głów, odparła z pogardą:

— Osiół jakiś!

Humorysta, nie tracąc na minie, znów uchylił kapelusza i rzekł z wersalską uprzejmością:

— Dziękuję pani! Ja sam tak myślałem.

„Szopka“

Stałe zasady.

— Mój mężu, dlaczego codzień się upijasz i wracasz do domu nad ranem?

— Bo ja, moja duszko, mam stałe zasady i lubię regularny tryb życia.

„Szopka“

Z prasy.

(Autentyczne).

(„Rzeczpospolita“, 4.3—25).

Słynny włoski matematyk prof. Mazinelli, dożywszy lat 70 palnął sobie w łeb, a potem napisał testament. Obecnie Mazinelli powraca do zdrowia.

(Trzeba być matematykiem, żeby mieć taki twardy łeb!).

(„Polonia“ 10.2—25).

Wdowa bez dziecka pragnie z braku samotności wejść powtórnie w związek małżeński. Oficerowie rezerwy mają pierwszeństwo.

(Dziwna kobieta—szuka samotności. Więc chce wyjść zamąż—i potem ci oficerowie rezerwy... Ona coś knuje!)

(Maks i Moryc „kioskowe wydawnictwo“ R. Lubicza).

...Była to dama o nieco nieprawidłowym łewem oku...

...W przedziale znajdował się prócz nich obcy mężczyzna, chwilowo nieobecny...

„Szopka“

„BLUSZCZ”

najbardziej ulubione i najpoczytniejsze
pismo tygodniowe ilustrowane dla kobiet
obejmuje

**całokształt zainteresowań
kobiety polskiej**

Obok bogatego działu społeczno-literackiego
bardzo obszernie traktowany dział praktyczny
(życie kobiece w domu i świecie).

Stale dodatki tygodniowe:

- 1) arkusz powieściowy formatu książki,
- 2) arkusz wzorów robót ręcznych naturalnej wielkości do kopjowania,
- 3) cztery strony mód paryskich,
- 4) tablice krojów.

Prenumerata miesięczna zł. 4.80.
Numer pojedynczy . . . zł. 1.40.

do nabycia w księgarniach i kioskach.

Redakcja i Administracja: 42

**Warszawa, Krak.-Przedm. Nr. 99.
(Plac Zamkowy).**

Konto czekowe P. K. O. № 3700.

ZNAJEM JEST W CAŁEJ POLSCE, ŻE NAJLEPSZYM
INFORMATOREM Z **WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO**
— JEST —

„GAZETA LUDOWA”

pismo codzienne, ilustrowane, bezpartyjne, sto-
— jące na stanowisku katolicko-narodowem. —

**NAJLEPSZY ORGAN OGŁOSZENIOWY DLA
— PP. KUPCÓW I PRZEMYSŁOWCÓW. —**

Gazeta Ludowa” Polskie Zakłady Wydawnicze Sp.z.o.odp.

KATOWICE 16

ul. Wojewódzka 14. — Telefon 1025.

ZAKŁADY SOLVAY W POLSCE

podają do wiadomości, że otworzyły ponownie swoje skła-
dy w Lublinie Plac Bychawski № 13 — telefon 363.
Sprzedaż sody wyłącznie na Województwo Lubelskie usku-
tecznia Biuro Techniczno-Handlowe Inżynierów w Lu-
blinie S-ka Akcyjna, Hotel Europejski, II-gie piętro
telefon 337. 40

Adres redakcji i administracji: LUBLIN, KOŚCIUSZKI
24 B. I. 300. — Konto P. K. O. № 100.000.

Cena prenumeraty miesięczna z przesył-
kami pocztowymi 2. — 23.

Administracja czynna w dni powszednie od go-
diny 8-ej rano do 6-ej wieczorem.

Redaktor i dyrektor wydawnictwa: **Franciszek Głowiński.**
Sekretarz redakcji: **Wacław Gralewski.**

Kupujcie
Mydło z n

najlepsze toaletowe

Wytwórni „Marquise de Sevigny”

Do nabycia w składach aptecznych
i perfumerjach.

**Wydawnictwa Księgarni
H. Altenberga we Lwowie**

Pańska 1. 18.

Parandowski: Eros na Olimpie Zł. 12.—

Wasylewski: Portrety pań wy-
twornych . . . Zł. 25.— opr. 30.—

— O miłości romanty-
cznej . . . Zł. — „ 4.—

— Szambelanowa z Wa-
lewic—Orlątko Zł. 2.— „ 3.—

— Sztambuch. Skarb-
nica romantyzmu Zł. — „ 4.—

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Fabryka

Przetworów Chemicznych i Nawozów Sztucznych

p. f. „**SUPERFOSFATY KUJAWSKIE**” Sp. Akc.

w Włocławku

tel. 77

tel. 77

przyjmuje zamówienia na dostawę **Superfosfatu 16%** i 18%
z najlepszych zagranicznych surowców

Wyrób własny. Najdogodniejsze warunki kredytowe. Wysyłka
czynając od zaraz. Sprzedaż na wagony i na worki z fabrycznym
magazynów. Nowe worki jutowe Cenniki, oferty i próbki na
danie gratis i franco

Biura sprzedaży: Kantor fabryczny w Włocławku
Szpitalna 23.

SEZON!

SEZON!

KONSERWACJI

Granitowe! Kostki brukowe, Krawężniki, Stopnie schodowe,
Płyty chodnikowe, Szuter tłuczony i Szuter ceglany, itp.

Dostarcza: po cenach konkurencyjnych **Firma „PENAM”**
Przedsiębiorstwo dla Eksploatacji Kamieniołomów
Lwów, Paulinów 3a.

CENA OGŁOSZEŃ W ZŁOTYCH:

ROZMIAR	1/4 str.	1/2 str.	3/4 str.	1 str.
czworokątne	200.—	160.—	120.—	80.—
1-4 str. okładki	200.—	160.—	120.—	80.—
2-4 str. wewnątrz	200.—	160.—	120.—	80.—
4-8 str. okładki	200.—	160.—	120.—	80.—
W tekście	200.—	160.—	120.—	80.—

Wydawcy: Dom Wydawniczy Fr. Głowiński i S-ka w Lublinie
Drukarnia „Sztuka” Lublin, Kościuszki 8, telef. 300.